

# ECHO ZŁOTORYI

Miesięcznik Towarzystwa Miłośników Ziemi Złotoryjskiej • Nr 1(14) • Styczeń 2007 • Cena 2,00 zł



# Stara miłość nie rdzewieje

**Robert Pawłowski: Długo składałem na pierwszego Harleya?**

**Wiesiek Podgórski:** Jak zaczęli mi z Piotrkim wierkiem, a pó nie z moim szwagrem Zbyszkiem wierkiem, to były przede wszystkim ci - nie kasa. Kasa oczywi cie w jakim stopniu te . Pierwszego Harleya kupilem w 81 roku. Wtedy - ju nie pami tam - jakie to były kwoty, ale dałem za niego jakie 50 tys. złotych, czyli jakich 5 rednich płac z tamtego czasu, wi c to było du o pieni dzy. Ale z drugiej strony bardziej liczyła si determinacja i rodz. casi pasja.

**RP: To był twój pierwszy motor?**

**WP:** Najpierw miałem stare BMW 35. Sprzedałem je jako tak korzystnie, e prawie starczyło na Harleya. To nie był cały Harley, ale złom metalu, jakby wysypał kup mieci...

**RP: To sk d pomysł, by inwestowa w co takiego?**

**WP:** Mój ojciec je dził takim starym niemieckim motorem: **Zündapp Sahara**. Była to bardzo ciekawa maszyna, zrobiona przez Niemców w czasie II wojny wiatowej, uwa ana za jeden z doskonalszych motocykli. Przedtem miał SHLk , Junaka i ten Zündapp był takim zwrotem ku tradycyjnej konstrukcji. I nie ma co ukrywa , e zaraził nas tym zamilowaniem do takich motorów.

Ju w szkole podstawowej bawili my si motorami. Troch pó niej budowałem crosówki: składałem z ró nych cz ci i je dziłem. Ale gdy w 81 roku zobaczyłem po raz pierwszy na ywo Harleya, którego składali Piotrek i Zbyszek, to mnie dopiero tak naprawd ruszyło. Zobaczyłem doskonał konstrukcj ..., pi kn ... Powiedziałem sobie wtedy: musz to mie . Tak, to od nich si zaczc lo i wiedziałem ju , e b dzie to miło do grobowej deski.

**RP: Były przecie szybsze, nowocze niejsze, takie, przy których nie trzeba było robi ...**

**WP:** To nie chodziło o poci g do pr dko ci, tylko o to, e przy tym motorze mo na było majsterkowa , a ja to uwielbiałem. Mogłe go rozebra na kawałki i zło y z powrotem. Mogłe z niego zrobi motocykl wy cigowy, motocykl turystyczny, on był taki jak plastelina, wiesz, miał idealny kształt do przeróbek. To był pierwowzór wszystkich motocykli turystycznych - cruiserów.

**RP: Gdzie go kupile ?**

**WP:** Od kolegi z Legnicy, który od dawna pasjonował si Harleyami i on był dla nas głównym źródłem zaopatrzenia w cz ci.

**RP: Ask d wtedy brało si takie Harleye?**

**WP:** To był jeszcze taki czas, gdy mo na było próbowa szuka Harleyów u ludzi - gdzie tam na wsi, w jakiej stodole, dosłownie zakopanych w sianie. W gr wchodziły tylko modele z czasów wojny. Wtedy wszyscy je dziłi tylko na takich. Nie było innych. Kupi nowego Harleya to było marzenie ci tej głowy. Mój obecny Harley jest z roku 1977 wtedy - to było niedo cignione marzenie. Ten, który wtedy kupilem, był z 1942 roku. I gdyby bli ej przyjrzał si tamtemu trzydzie ci lat starszemu, to doszukałby si bardzo wielu podobie stw. Zbiorniki niemal e identyczne, liczniki podobne, układ silnika taki sam, w jednym i drugim skrzynia biegów osobna. To była jedyna firma, która zachowała tradycijn brył motocykla. Dlatego Harley ma tak du o miło ników. Wa na jest tradycja.

**RP: Pomi dzy tymi dwoma były jeszcze jakie inne Harleye?**

**WP:** Cały czas co si przewijało. Kiedy próbowałem zrobi model wojenny, eby wróci do oryginału. Cz sto co przerabiałem. Pierwszy mój Harley zrobiony był na takiego Chopera z długim przodem, drugi te , potem ten przód był coraz krótszy i takim je dziłem prawie 10 lat. Pó niej



przerabiałem ju tylko detale, jakie lakiery, drobne poprawki...

Robili my kiedy mnóstwo kilometrów tymi motorami. Wtedy, w latach 80 nie było tyle samochodów, zwłaszcza szybkich. Harleyem, który ma 750 cm pojemno ci w zasadzie był jednym z szybszych u ytkowników drogi.

**RP: Jak wtedy ludzie odbierali takiego Harleya?**

**WP:** Gdzie postawiłem motor, to miałem problem, eby si do niego dosta . Pami tam był film w Złotoryi - „Strace cy”, jego bohaterowie je dziłi na Harleyach, to był chyba 85 rok, nie mogli my si do motoru dosta , takie tłumy były koło niego. Ale tak było wsz dzie, jak pojechałem na wakacje, postawiłem gdzie motor, to z daleka widziałem, e tam na pewno stoi, bo zaraz zbierał si tłum ludzi.

**RP: Nikt nie chciał ci go podprowadzi przy okazji?**

**WP:** To nie były takie czasy. Nas, Harleyowców, wówczas w Polsce było niewielu. Sprzeda taki motor byłoby bardzo ci ko. Ze wzgl du na cen na pewno niejednego korciło, eby kupi jednak kradziony, ale tego starucha to nie kradli. Musiałby by w 100% oryginalny. Był taki przypadek w Legnicy, e koledze ukradli, ale był zrobiony naprawd na oryginała i wersj cywiln , to był bardzo warto ciowy motocykl. Mój był daleki od superoryginała.

**RP: Harley to styl ycia?**

**WP:** Tak. Wi kszo przyjaciół w zasadzie od lat zwi zanych jest z motocyklami.

**RP: Złoty?**

**WP:** Złoty odbywaj si prawie co tydzie . Oczywi cie nie mam czasu, eby je dzi na wszystkie. Du o miast organizuje takie imprezy motocyklowe.

**RP: Ty je dzisz na złoty typowo harleyowe.**

**WP:** Tak, te złoty typowo harleyowe w roku s tylko dwa, trzy. Nie ma tego du o. I nie ma na nich jaki strasznych tłumów.. Na złoty europejskie za to przyje d a bardzo du o Harleyów, nawet

kilkana cie tysi cy. W Polsce trudno zgromadzi wi ksz ilo Harleyów w jednym miejscu. U nas jak przyjedzie na dobr imprez koło tysi ca, to ju jest du o. Karpacz tyle ci gał. Ale w porównaniu np. z Austri , gdzie przyje d a 15 tysi cy...

**RP: Tam to dopiero musi hucze ...**

**WP:** Tam to ju jest taka jazda, e głowa boli.

**RP: Był na takim złocie?**

**WP:** Nie, nie lubi tłumów. Wol polskie złoty. Kiedy były robione złoty w Wenecji koło nina. Je d tam z du ym sentymentem, bo udawali my si tam zawsze z cał rodzin . ona jechała z córk samochodem, a ja na motorze. Masa ludzi tam przyje d ała tak jak my - rodzinnie. Było bezpiecznie, fajne tereny, jezioro...

**RP: W tej chwili jak cz stoje dzisz na złoty?**

**WP:** Rządziej. Zdecydowanie rządziej. Praca... Ale je dzimy dosy cz sto. W zasadzie teraz wybieram złoty. Nie je d jak kiedy od złota do złota. Kiedy złot robił wra enie takiego azylu wolno ci. Tu dookoła nic nie było. Masa zakazów za komuny. A tam pełny luz. Piwo. Wszyscy z t sam pasj . Muzyka, zawsze były koncerty znanych zespołów...

**RP: Jak jedziesz w Polsk , to gdzie zabierasz wszystkie rzeczy?**

**WP:** Po bokach, na wysoko ci tylnego koła, przytroczone s skórzane torby. Z tyłu jest jeszcze taki dodatkowy baga nik. Wszystko si mie ci. Namiot te . W tym roku całe Pomorze zjechałi my z on . Poczc tkowo chcieli my jecha do Chorwacji, ale teraz nasze Pomorze jest tak p kne, tyle si tu dzieje, e zabawa jest niesamowita.

**RP: Harleyowcy to taka subkultura. Macie jaki antagonistów?**

**WP:** To jest grupa ludzi, których interesuje tylko i wyl cnie motocykl, a nie jakie tam rozróby. Generalnie ludzie odnosz si pozytywnie. Czasem tylko ci, którzy nie maj Harleyów, uwa aj nas niekiedy za snobów. Ale naturalnych wrogów

Harleyowcy nie maj . Harleyowcy yj przede wszystkim miło ci do Harleya.

**RP: Jest w tym co z kultury hipisowskiej?**

**WP:** To chyba bardziej było w latach 60-tych. Jak powstawały pierwsze kluby. W Polsce pierwszy klub powstał w latach siedemdziesi tych. Na Harleyach je dziłi hipisi w filmie „Easy Rider”, st d mo e przypisywanie Harleyowcom etykiety hipisa. W rzeczywisto ci jest to przyja do motocykla i do okre lonego towarzystwa. Harleyowcy zawsze maj tematy do rozmowy. Ka dy przerabiał swój motor na ró ne sposoby. Mało jest motocykli, które mo na tak przerabia . Na ka dym złocie ludzie opowiadaj , co w danym roku zrobili, co przerobili, co wymienili, co kupili. Na poczc tku było to w ogóle niesformalizowane w jakie kluby, była po prostu grupa ludzi, która miała wspólne zainteresowania.

**RP: Podró e zagraniczne?**

**WP:** Niewiele. Czechy raz na złocie. Niemcy kilka razy. Ale to ju w latach 90, ju tym nowym Harleyem. Wcze niej te miałem fajnego Harleya - Fatboya. Ale miałem go krótko. Zaraz go ukradli.

**RP: A jednak ukradli...**

**WP:** Ukradli. To był rocznik 1994 czyli całkiem młody motor. Potem przez pewien czas byłem bez motoru, no i kupilem tego. Był troch ta szy.

**RP: W jakich okoliczno ciach go stracie ?**

**WP:** Zostawiłem na noc w sklepie. My lałem, e b dzie bezpiecznie. Był alarm...

**RP: Zobaczyłte puste miejsce i...**

**WP:** Na poczc tku my lałem, e co jest nie tak, e on gdzie tutaj stoi. Przyjechałem w nocy, poniewa alarm si wł czył. Za wiecilem wiatłami, drzwi były zamkni te. Ale nic si nie blyszczalo, aden chrom. Zawsze jak po ciemku podje d ałem, to w szybko odbijał si chrom. Obawiałem si najgorszego. Popchn łem drzwi, drzwi si otworzyły... Kurcze, uczucie niesamowite, takie wiesz... Sam wiesz, jak czym si pasjonujesz, zbierasz co , a tu nagle kradn ci to. Sprzedałem starego Harleya, którym je dziłem 20 lat, pomy lałem sobie, e czas zmieni na nowy model. Troch pieni dzy odło yłem i to miał by taki docelowy Harley. To był ten wymarzony model, który chciałem mie ... Krótko go miałem, nie zd yłem si nacieszy . Pomalowałem go troch , odrestaurowałem , w sumie stał tutaj dwa tygodnie.

**RP: Kto musiał ci obserwowa ...**

**WP:** Taaak. Wtedy, w tym dniu je dziłem po okolicy. Postawiłem motocykl o 10, o drugiej w nocy ju znikł ł. Cztery minuty po wł czeniu si alarmu byłem na miejscu, ale ju nie było czego szuka ...

**RP: Przykre**

**WP:** Przykre, przykre...

**RP: Kto jeszcze w okolicy ma Harleya?**

**WP:** Mój szwagier, Zbyszek wierk. Poza tym chyba ju nikt. Najbli ej jest Legnica, Jawor, Jelenia Góra. Tak si teraz zastanawiam, e od Legnicy do Jeleniej Góry nikt tak długo nie miał Harleya. Prawie bez przerwy. Byli ludzie, którzy mieli wcze niej. Byli ludzie, którzy tylko przez pewien czas mieli. Ja chyba najdłu ej tutaj je d Harleyem od 81 roku.

Wtedy po tej kradzie y przez rok nie miałem Harleya. Pó niej kupilem sobie takie zwłoki, jeszcze raz star WLA. Je dziłem ni rok, po czym sprzedałem i wzi łem si jako w gar , kurcze, trzeba i za ciosem, wprawdzie strata była du a,

ale trzeba do przodu i kupilem tego Harleya, którego mam do dzi .

**RP: Na co dzie du oje dzisz?**

**WP:** Latem, jak jest tylko pogoda, to codziennie. Cz sto gdzie si tam skrzykniami o której godzinie i razem wyje d amy nad wod : ludzie z Legnicy, z Jawora.

**RP: Marzysz o jakim szczególnym modelu Harleya?**

**WP:** Tak. Chciałbym kiedy mie takiego starucha, z trzydziestego siódmego roku. To jest model UL 1340 z dolnozaworowym silnikiem.

**RP: Nic mi to nie mówi.**

**WP:** Wszystkie cz ci kosztuj tyle samo co do nowego Harleya. Ale przede wszystkim ci ko jest je znale , no i zbudowanie wymaga bardzo du o pracy. Podejrzewam, e to si sko czy tylko na marzeniu. Nie mam czasu na to, eby zbudowa co takiego teraz. Pierwsze Harleye budowałem od podstaw i zajmowało mi to dwa lata. Pó niej ju tylko rok. Była ju jaka baza, mo na było przerabia . Teraz, eby takiego zło y , te trzeba by rok dobrej pracy. Du o czasu.

**RP: Obecny Harley czy sto rozbierasz na cz ci?**

**WP:** Nie, ale w tym roku rozbior go na pewno. Ju troch za długo je d , czas co zmieni . Zmieni par rzeczy. Koła na pewno. Mo e przód dam od starszego modelu. Lubi takie rzeczy tradycyjne przy Harleyu. Do tej pory sporo ju cz ci wymienilem... Ta konsola z licznikiem jest z 40 roku. Znaczkis od Harleya - model cywilny.

**RP: No wła nie, czym si ró ni model cywilny od wojskowego?**

**WP:** Cywilny był z gł bokimi błotnikami i kolorowo pomalowany, miał du o chromu, a model wojenny był cały na zielono, i inne błotniki. Natomiast konstrukcja była ta sama: rama ta sama, przody te same, lampy itd., tylko e tu był lakier z chromem a tam farba.

**RP: Ale taki Harley chyba rednio spusuje si w terenie**

**WP:** Trzeba nie lada szkoły, eby porusza si tym w terenie, ale byli tacy, co uwa ali, e tym si doskonale je dzi po bezdro ach.

**RP: Troch nisko nad ziemi to wszystko...**

**WP:** I pozycja te jest niezbyt dobra do jazdy w terenie.

**RP: Mo na chyba przypadkiem polecie na plecy...**

**WP:** No nie. Nie. On ma bardzo nisko rodek ci ko ci. Tym si dobrze je dzi. Jest dobrze wywa ony. Nie jest wywrotny. W terenie mo e rzeczywi cie nie jest idealny, ze wzgl du na to niskie zawieszenie, ale jako szosowy motocykl jest wspaniały.

**RP: Miałe kiedy jaki wypadek na Harleyu?**

**WP:** Niewielki. Raz wracałem z jakiego złotu, padał deszcz. Byłem zm czony. Stupy przy drodze leciały prosto, ja sugerowałem si troch tymi słupami i zanim si zorientowałem, wypadłem z drogi i wyl dowałem w rowie. Ale niegro ne to było. Troch otarłem motor, mnie natomiast nic si nie stało. Na szcz cie w por si zorientowałem, e co jest nie tak i wywróciłem motor. Pó niej jaki kierowca pomógł mi wyści gn motor z rowu i pojechałem dalej. Tak to si sko czyło.

**RP: Rozbierasz ten motor, składasz, ale co jest sercem, którego nie mo na ruszy albo od którego zaczyna si monta cało ci?**



**WP:** Silnik. I skrzynia biegów. To jest to, co musi by na poczc tku. W zasadzie, co Harleya charakteryzuje? Raz, e sylwetka, gdzie silnik jest najwa niejsz cz ci , no i dodatki. Pi kna konsola na zbiorniku... du o szczegółów, mo na o tym długo opowiada . Przy wszystkich nowych modelach Harleya wraca si do tego, co było kiedy , bazuje si na starych wzorach. Przy najnowszych modelach Harleya zakłada si przody, które były montowane w 40. roku. Oczywi cie troch udoskonalone, ale wzór jest ten sam.

**RP: Twój Harley na co dzie tak ł ni jak na tych zdj ciach?**

**WP:** Czy cili mi go do zdj cia. W zasadzie nie je dzi si pobłocie.

**RP: A córka sama je dzi.**

**WP:** Nie, córka jest za młoda. Raz próbowałem j posadzi , poradziła sobie, musiałem siedzie z tyłu trzymaj kierownic , potem pu cilem delikatnie... Poradziła sobie. Pojechała, po prostej drodze, bo po prostej, ale pojechała. A ona to je dzi. Wi cej je dziła tym moim starym Harleyem.

**RP: Trzeba b dzie drugiego kupi ? Dla ony?**

**WP:** Czemu nie. ona my li o tym, eby je dzi swoim własnym Harleyem.

**RP: Te jest tak pasjonat k ?**

**WP:** Tak. Zawsze je dzimy na złoty razem. Mamy wspólnych znajomych, to akurat jest u nas zbie ne. Pomimo e to bardzo ci ki motocykl (wa y około 300 kg), bardzo łatwo si go prowadzi. Harley ma to do siebie, e... Podejrzewam, e i ty by bez problemu pojechał. Wszystko jest tak idealnie zrobione pod człowieka, e nie musisz si m czy . Nogi s w odpowiedniej pozycji, r ce te , tułów. **Wszystko idealnie - jak w Harleyu.**

Robert Pawłowski

Dzi kuj Marcie Malagowskiej za wst pne przygotowanie materiału.



**ECHO ŻŁOTORYI** Wydawca: Towarzystwo Miłośników Ziemi Żłotoryjskiej

Adres redakcji: Żłotoryja, ul Szkolna 1 (Dom Nauczyciela "Bacalarus"), tel.: 076 8788137, Adres internetowy: www.tmzz.pl, e-mail: echo@tmzz.pl

W pracach redakcyjnych uczestniczyli: Agata Arian, Józef Banaszek, Aleksander Borys, Anna Chrzanowska, Ewa Derbisz, Renata Fuchs, Roman Gorzkowski, Monika Kozubska, Alfred Michler, Iwona Pawłowska, Robert Pawłowski, Aniela Pietruszczak, Konrad Stach,

# „Sobieradzik” sobie radzi

Dom Dziecka „Sobieradzik” w Wojcieszowie mił i domow atmosfer wita ka dego go cia. Pi knie odrestaurowany, osiemnastowieczny dworek z otaczaj cym go parkiem sprawia, e czujemy, jakby my znale li si w innym wiecie. Cho drzwi do budynku s wci otwarte, od prog u ogarnia nas poczucie bezpiecze stwa, które zapewne towarzyszy ka demu z wychowanków. I nie mylimy si - wła nie tu, w tym domu, dzieci i młodzie odnalazły schronienie przed dramatem i szaro ci ich dawnego ycia.

-Tu jest naprawd fajnie. Na pewno wol tutaj mieszka ni by w domu - mówi pi nastoletnia Marzena. Wcale jej si nie dziwimy, bo Dom Dziecka „Sobieradzik” zara a wr cz rodzinn atmosfer . Bawialnia rozbrzmiewa miechem dzieci i gło nymi rozmowami starszych wychowanków. Szereg zawitych korytarzy prowadzi do gabinetu dyrektora placówki, pana Mariana Zwolenika. Przywitał nas u miechem i silnym u ciskiem dłoni, a nasze wcze niejsze obawy co, do tego, e rozmowa b dzie trudna, od razu przysły, bowiem pan Marian jest człowiekiem sympatycznym i ch tnie opowiedział nam o historii placówki i yciu wychowanków. Ich prywatne tragedie bardzo nami wstrz sn ły. Trudno stłumi emocje, kiedy słyszysz si o maltretowanych dziesięciomiesięcznych niemowlakach lub kilkunastoletkach sp dzaj cych noce na schodach, bo w domu trwa libacja alkoholowa.

- Czasami dzieci same zgłaszaj si do naszego o rodka, cho jest to ju ostateczno - mówi pan Zwolenik. Kilka dni przed naszym przyjazdem dwie dziewczynki z pobliskiej wsi przyszły z własnej woli do „Sobieradzika”. Nie widziały dla siebie adnej innej perspektywy ycia w patologicznej



rodzinnie. Dom dziecka był dla nich mniejszym złem.

Jednak Dom Dziecka w Wojcieszowie nie sprawia wra enia „zła koniecznego”, to nadzieja na lepsze ycie. Ciepło, jakie dzieci otrzymuj od dyrektora i wychowawców daje namiastk prawdziwego domu. Ka dy jest tu u siebie. Młodzie pomaga maluchom, za najwi ksze wra enie wywarła na nas Justyna, któr współmieszka cy artobliwie nazywaj „kur domow”.

- Justynka opiekuje si maluszkami, a na dodatek piecze doskonałe ciasta - zapewnij współmieszka cy, wyra nie dumni z pi nastolatki. - Cz sto przychodz do nas kole anki ze rodowiska (tak w „Sobieradziku” nazywa si miasto), a wtedy zawsze mo na liczyc, e Justyna upiecze co słodkiego. Sama planuje nauk w technikum handlowym. Nie tylko ona stoi przed wyborem szkoły. Szesnastoletni Łukasz zastanawia si nad dalsz edukacj w ogólniaku (obecnie rednia w trzeciej klasie gimnazjum 5,0), a Marzena my li o Liceum Wojskowym w Złotorzy. Za wzór słu im starsi wychowankowie „Sobieradzika”. Siedmioro z nich studiuje na ró nych uczelniach (w Legnicy, Jeleniej Górze, Wałbrzychu i Opolu). Cz sto odrabiaj sta w placówce. Mówi wtedy, e czuj si tak, jakby wrócili do domu.

Tradycj Domu Dziecka w Wojcieszowie jest uroczysta wspólna wigilia. Z okolicy zje d aj si wtedy byli mieszkańcy „bidula” (cho to słowo wydaje si nie na miejscu), by w yczliwym gronie sp dzi najpi kniejszy wieczór roku. Jak w ka dym domu, dzieci niecierpliwie wyczekuj momentu, kiedy b d mogły odpakowa wspaniałe prezenty.

- Kiedy nasze wigilie sp dzali my w smutnym nastroju - podkre la dyrektor. Ale uznali my, e wi ta powinny by szcz liwe. Miło jest widzie u miechni te twarze dzieci. Dzi ki współpracy z niemieck

młodzie nasi wychowankowie mog cieszy si z naprawd pi knych prezentów. Ile uciechy maj , gdy w wypełnionych po brzegi orzeszkami ziemnymi czy cukierkami pudłach doszukuj si wymarzonych подарunków.

Jak to zwykle w yciu bywa, w Domu Dziecka w Wojcieszowie nie zawsze jest tak kolorowo. Dzieci, przybywaj ce tu wprost z patologicznych rodzin, maj du e trudno ci w zaadaptowaniu si do nowych warunków. Cz sto sprawiaj kłopoty wychowawcze i kilka razy interweniowała policja.

-Dla wielu dzieci patologia jest czym normalnym. Nie wiedz , e to, co robi mama czy tato, jest dla nich złe - opowiada pan Marian - Sami cz sto na laduj to, co widzieli w domu.

Rzadko adaptacja nowego mieszkańca przebiega w szybkim tempie. Niekiedy dzieci s wystraszone now sytuacj i przez jaki czas nie mog przyzwyczai si do otoczenia, s w sobie zamkni te i boj si .



ludzi. Wtedy do takiego dziecka trzeba „dotrze”, cz sto pomagaj w tym zaprzyja nione rodziny, które przyje d aj w odwiedziny lub zabieraj wychowanków palcówki do siebie na ferie czy weekendy. Po jakim czasie, nowy mieszkaniec placówki przyzwyczaja si do warunków, a „rodzinka” powi ksza si o jeszcze jednego członka.

Jednak bez stara i troski dyrektora, który jest jednocze nie zarz dc i autorytetem, ycie w „Sobieradziku” nie byłoby takie radosne. Jego pomoc nie ko czy si tylko w obr bie placówki. Niesie j tak e swoim byłym wychowankom, jak i dzieciom ze rodowiska. Słu y jako wzór wszystkim w okolicy. Potrafi załatwi dosłownie wszystko,

5,15!

Marzena bierze udział w licznych zawodach sportowych, jej ulubion dyscyplin jest siatkówka. Wszyscy sobie pomagaj w nauce i nie ma mi dzy nimi wi kszych nieporozumie . Sprawiedliwie dziel swoje obowizki, a nawet sami s ochotnikami w wykonywaniu prac domowych. Dbaj o porz dek, a samodzielne



przyrzdanie kolacji sprawia im wiele frajdy. Dzi ki aneksom kuchennym, znajduj cym si w ka dej „rodzince”, bez problemu ucz si gospodarowania. W dworku mie ci si tak e przepi kna sala kominkowa, a hol zdobi własnor cznie wykonane dekoracje oraz pami tkowe fotografie podopiecznych. „Sobieradzik” dysponuje te mieszkaniem rotacyjnym. Z lokalu k o r z y s t a j wychowankowie, którzy

dziewczy ch bibelotów. Od razu czujemy si jak u siebie. Gdy tylko wchodzimy do pokoju, zaraz za nami przydreptuje Weronisia, by wygodnie usadowi si na kolanach Justyny i podbija nasze serca strojeniem słodkich min. Po jej przybyciu, zagl daj do nas i inni mieszkańcy rodzinki. Mimo nieustaj cej wichury za oknem, nie mamy wcale ochoty wraca . Ale w ko cu nadchodzi czas po egnania. Podopieczni pana Mariana odprowadzaj nas pod same drzwi i zapraszaj na kolejn , tym razem dłu sz , wizyt .

Dom Dziecka w Wojcieszowie to oaza spokoju dla tych, których dosi gła patologia społeczna. W „Sobieradziku” dzieci maj zapewnione wy ywienie, ubranie, całodobow opiek i pomoc przy wyborze yciowej drogi. Jednak to wszystko nie byłoby nic warte, gdyby nie autentyczne ciepło, jakim darz si i młodzi, i starsi. Przekraczaj c próg tej niezwykłej placówki, wiemy, e znale li my si w magicznym miejscu. Tu nikt nie jest odr cany, przeciwnie - ka dy mo e siebie odnale . Mieszka cy „Sobieradzika” to jedna wielka rodzina. Ten stan najlepiej obrazuje odpowied nastoletniej Klaudii na pytanie, kiedy planuje opuszczenie placówki wybierze samodzielne ycie:

- Najlepiej nigdy - mówi z przekonaniem.

*Martyna Borysionek, Aleksandra Fal cka, Marta Kołodziej*  
Zd j cia: Iwona Pawłowska

byłoby jego podopieczni dostali to, co jest im potrzebne. Mieszka cy Domu Dziecka w Wojcieszowie s mu bardzo oddani, mimo e czasem potrafi przywoła ich do porz dku. Powtarzaj , e to najlepszy dyrektor, jaki mógł im si przytrafi .

- To nie tylko moja zasługa, ale równie oddanych pracowników - dodaje skromnie. Placówka zawdzi cza swój sukces „systemowi rodzinkowemu”, którego inicjatorem w latach 70. był wła nie pan Marian Zwolenik. Polega on na utworzeniu około 15-osobowych grup dzieci, które pod opiek wychowawcy dziel si obowizkami, wspólnie pracuj i sp dzaj wolny czas. Rodze stwa, które przybywaj do „Sobieradzika” nie s rozdzielane, w „rodzinkach” cz sto mo emy spotka osoby poł czone wi zami krwi. Wła nie ten fakt sprawia, e w ka dej grupie panuje typowo domowa atmosfera.

Przywi zanie dyrektora do wychowanków daje si wyczu w sposobie, jakim o nich opowiada. Z autentyczn dum mówi o sukcesach mieszkańców domu. A tych jest sporo. Dzieci osi gaj wietne wyniki w szkole. Konrad bez problemu dostał si do liceum, o jakim marzył, a pasj nastolatka jest historia oraz piłka no na.

Trener zobaczył, jak Konrad bawi si piłk i zaproponował mu miejsce w szkolnej reprezentacji - chwali go siostra, wyra nie dumna z sukcesów brata. I miał redni



kontynuuj nauki, oczekuj c na rozwizanie własnego problemu mieszkaniowego. Powstało tu tak e mieszkanie autonomiczne dla młodzie y, która przejawia ch i potrzeb samodzielnego ycia. Przeznaczone jest ono dla 8 osób.

Podopieczni pana Mariana Zwolenika ch tnie oprowadzaj nas po całym dworku. -Jaka szkoda, e jest ju tak pó no, pokazałyby my wam cały park, jest naprawd wspaniały! -mówi dziewczynny Przy nast pnej wizycie na pewno jeszcze wszystko zobaczycie- zapewnij , a my czujemy, e jeszcze tu wrócimy. Zachwyciła nas atmosfera pokoju Marzeny i Justyny. Miło jest stwierdzi , e tak jak na cianie ka dej polskiej nastolatki, tak i tu wisi plakat Ma ka Zako cielnego i wsz dzie pełno typowo



# Budujemy mosty...

gdzie uczestniczyłem razem z burmistrzem. Wspólnie piewali mi kol dy, co jest symbolem tej wi tecznej nocy. Innym wspólnym działaniem było zaproszenie p. Roberta Makłowicza, który na miejskim rynku gotował swoje słynne potrawy, a przy okazji przygotowywał si do realizacji programu „Podró e kulinarne”.

Mam nadzieję, e mieszka cy powiatu i miasta zaobserwuj jeszcze kolejne przejawy naszej współpracy.

**I.P.:** Nas, jako redakcj „Echa Złotoryi”, niepokoi jednak inny przejaw porozumienia, mam na myli wspólne wspieranie tylko jednego czasopisma w mie cie „Gazety Złotoryjskiej”. Sk d pomysł monopolizacji rynku prasy lokalnej?

**R.R.:** Nie ma takich ustale . Nie koncentrujemy si tylko na jednym medium. Obecnie pracujemy nad redagowaniem wkładki „Nasz region” do „Gazety Wrocławskiej”. Tu chcemy opisa nasze osi gni cia w pracy na rzecz osób niepełnosprawnych. Na marginesie dodam, e realizujemy program „Powiat przyjazny niepełnosprawnym”, w tym celu pozyskujemy równie fundusze unijne, a promocja dokona ułatwia nam zadanie. Wybrali my do tego celu „Gazet Wrocławsk ” ze wzgl du na du y, gdy regionalny, zasi g.

Kiedy rozmawiali my o sprawie mediów lokalnych, bo taka rozmowa była na zainicjowanym przeze mnie forum wójtów i burmistrzów, nie wiedzieli my jeszcze o istnieniu „Echa Złotoryi” ani o gazecie „Emaus”.

**I.P.:** Jedno z dzieci zapytanych o to: Kim jest pan starosta? odpowiedziało: Pan starosta ma dom, gdzie jest narysowany orzeł i gdzie s pieni ki. Jakimi pieni dzmi dysponuje starostwo w tym roku?

**R.R.:** Na pewno pieni dze, którymi dysponujemy s za małe jak na nasze potrzeby. Porównuj c bud et tegoroczny z pierwszym (z 1999 roku), wida zdecydowan ró nic, niestety na niekorzy obecnego. Jednak jeste m powiatem, który oceniony został na Dolnym 1 sku wysoko pod wzgl dem pozyskiwania funduszy unijnych. Dla jasno ci przytocz ostatni informacj z „Gazety Wrocławskiej”: W porównaniu do powiatu lwóweckiego, gdzie w przeliczeniu na jednego mieszka ca pozyskano 30 złotych 88 groszy, powiat złotoryjski wypada pozytywnie, gdy pozyskał 514 złotych 64 grosze. To dowodzi, e piszemy dobre wnioski, pozytywnie oceniane, których efektem jest między innymi kompleksowy remont ulicy Krzywoustego. Jest to zadanie o charakterze strategicznym. Je li Niemcy (wniosek opiniowany był w Dre nie) dostrzeg wymierne efekty pomocy unijnej, jest szansa na kolejne pieni dze.

Kilka lat temu, jeszcze w poprzedniej kadencji, zło yli my wniosek o dofinansowanie przebudowy drogi Północ - Południe (trasa biegnąca przez Zagrodno, Pielgrzymk , Rz nik). Obecnie na tej drodze trwaj prace, a jest to mo liwe, gdy w 2006 roku otrzymali my 17 milionów złotych dofinansowania z Unii. Oczywiście musieli my te wykaza si wkładem własnym pozyskany m z kredytu. Bez tego nic si nie da zrobi .

W tym roku planujemy doko czenie przebudowy tej trasy i rozliczenie si z funduszem unijnym.

**I.P.:** Jakich innych inwestycji poza drogami mog spodziewa si mieszka cy naszego powiatu?

**R.R.:** Najwa niejsze s drogi.

**I.P.:** A co z planowan budow centrum rehabilitacyjnego przy szpitalu w Złotoryi?

**Mieszka cyczekaj nabasen.**

**R.R.:** Nie mam w tpliwo ci, e zrobi wszystko, co w mojej mocy, by centrum powstało. Akurat na bie co pracujemy nad tym materiałem. Projekt jest ju gotowy, powiat ze swoich rodków przeznaczył kwot 500 tyśi cy złotych, mamy teren i pozwolenie na budow . Mo emy zaczyna , ale...brakuje pieni dzy. Drogi miały priorytet.

Obecnie mamy napisany wniosek do funduszu norweskiego. Czekamy na efekty. W lutym razem z radn sejmiku p. Jadwig Szel g zapraszam do powiatu marszałka województwa p. Andrzeja Łosia, a jednym z tematów rozmów ma by rozbudowa szpitala o centrum rehabilitacyjne i basen. Nie ukrywam, e ta inwestycja byłaby du ym atutem dla powiatu i ratunkiem dla szpitala. Niektórzy s dz , e fakt funkcjonowania szpitala w Złotoryi zakrawa na cud. Kiedy zlikwidowano szpital w Chojnowie, a w Jaworze placówka przekształca si w spółk prywatn , niektórzy licz dni szpitala w Złotoryi. To, e on jeszcze istnieje, jest zasług rozwa nych i wyrozumiałych pracowników, którzy nie

**Mieszka cy Złotoryi o Staro cie**

Przeprowadzaj c krótki rozmow z przypadkowo wybranymi mieszka cami Złotoryi i powiatu złotoryjskiego, pytałem kim według nich jest starosta i jaki jest zakres jego kompetencji. Pytanie pozornie banalne, przysporzyło ankietowanym nie lada trudno . Cho wi kszo osób odpowiadała, e nie potrafi sprzeczowa odpowiedzi, to znalazłem miałków, którzy spróbowali podj wyzwanie. W rod nich starsz pani , która twierdziła, e starosta to wójt Złotoryi, dwójka nastolatków wskazała jedynie, e jest to „ten z tego budynku” wskazuj c na Starostwo Powiatowe. Młode mał e stwo uwa a, e jest to prezydent miasta lub "co w tym rodzaju". Najciekawsz odpowiedz uzyskałem od kilkulatniego chłopca, który nie pozwalaj c doj mamie do głosu, twierdził, e „starosta to kto bardzo stary”. Kiedy spytałem go, czy mo e wie, jak ma na imi starosta, w odpowiedzi usłyszałem „starosta”. Wi kszo ankietowanych nie ma poj cia o kompetencjach i zaj ciach wóldarza powiatu. Na szcz cie znalazłem grup osób orientuj cych si w strukturach władzy. Byli to przewa nie ludzie w reálnym wieku.

Wyniki sondy nasuwaj refleksje, e jako obywatele mamy zbyt mały wiedz o znajomo ci struktur samorz dowych. Jest to skutek naszej oboj tno ci wobec otaczaj cego wiata, niskiej wiadomo ci i nie nastroja optymistycznie.

*Konrad Stach*

do pu cili do eskalacji swego niezadowolenia i zniecierpliwienia.

W momencie uruchomienia centrum rehabilitacyjnego mogliby my liczy równie na wpływ rodków z kieszeni zamo nych kuracjuszy przede wszystkim z Niemiec. Warto przede wykorzysta korzystne poło enie blisko granicy. Jednak centrum i basen miałyby słu y przede wszystkim naszym mieszka com, a szczególnie dzieciom. Gdyby udało si zako czy t inwestycj , byłaby szansa na utworzenie rynku wtórnego, usługowego (hotele, restauracje itp.). Mogliby my przy okazji wypromowa wod ródlan ze Złotoryi.

Ta inwestycja le y mi na sercu. Tylko troch cierpliwio ci.

**I.P.:** Ostatnio zanepokoila nas informacja o tym, e PiS proponuje zmniejszenie liczby powiatów i 1/3. Jakie ma pan argumenty w walce o zachowanie powiatu złotoryjskiego?

**R.R.:** Jednym z argumentów jest nasza aktywno w pozyskiwania funduszy unijnych. Wspomniana wcz niej trasa Północ Południe jest najwi ksz inwestycj przeprowadzan przez samorz d na terenie całego województwa. My postawili my na jedno inwestowanie w siebie. Je li zainwestujemy w infrastruktur techniczn , któr s drogi i zagwarantujemy bezpiecze stwo poruszania si przez nasze malownicze wioski, to nast pi rozwój tzw. inicjatywy oddolnej. Licz na samych mieszka ców powiatu, którzy wezm sprawy we własne r ce. Pierwsze pozyskane z funduszy unijnych pieni dze zainwestowali my w szkolenia rolników w zakresie tworzenia gospodarstw agroturystycznych. Początkowo spotkali my si ze sceptycyzmem rolników, ale dzisiaj istnieje ju stowarzyszenie agroturystyczne, a p. Robert Makłowicz i p. Ewa Wachowicz oraz cała ekipa telewizyjna na miejsce swego noclegu nie wybrali hotelu, tylko jedno z gospodarstw na wsi. Oczywiście to wiadczy.

**I.P.:** Nie boi si zatem Pan likwidacji powiatu?

**R.R.:** Tu nie jestem optymist . Znaj c polityków i wiedz c, na co ich sta , patrz na to z pewnym przetrachem. Jednak likwidacja powiatu byłaby du strat dla mieszka ców. Teraz maj urz d blisko siebie. A to jest wa ne.

Patrz c obiektywnie, nasz powiat wypracował wiele przez te lata. Na tym nie chcemy co czy . Ostatnio podpisali my porozumienie z Euroregionem Nysa w celu odtworzenia, a raczej uruchomienia turystycznej trasy kolejowej ze Złotoryi do Lubawki. Jeste my w trakcie tworzenia studium wykonalno ci, je li tylko znalazłyby si pieni dze, mieliby my kolejny atut.

**I.P.:** Patrz c na niszczej ce tory i rozbierane wiadukty, mam wra enie, e b dzie to trudne zadanie.

**R.R.:** Nie boimy si trudnych zada

**I.P.:** Przed wyborami na ulotkach i plakatach nawarzyły Panu wnuki. Prosz przekona naszych czytelników, e pozowanie do zdj z rodzin nie było tylko zabiegiem socjotechnicznym. Jest Pan człowiekiem rodzinnym?

**R.R.:** Dowodem na to mo e by dom, który buduj nie tylko dla siebie, ale te dzieci i wnuków. Prosz spojrz na zdj cia wisz ce w moim gabinecie. Na wielu z nich s moje wnuki. Rodzina jest stale obecna w moim yciu. Szczególnie maluchy. To jest moja inwestycja. Powinno si stawia na młodych. Poza tym zwykle mówi , e dziadkowie s od rozpieszczania, a rodzice od wychowywania.

Wnuki zawiadn ly nie tylko moim sercem, równie pokochał je mój pies, przy którym dzieci wychowywały si . Kiedy si tylko pojawaj , pies zapomina o swoim wła cicielu.

**I.P.:** Jawi si Pan jako osoba stała w uczuciach. U Pana boku wci ta sama ona... Jak ma Pan recept na udany zwi zek?

**R.R.:** Tak, jeste my z on ju 34 lata. A recepta: wyrozumiało . Trzeba du o wyrozumiało ci.

**I.P.:** Ze strony ony czy Pana?

**R.R.:** ona ma wi ksz wyrozumiało . W trudnych sytuacjach potrafimy zawsze znale złoty rodek i nie anga owa w swoje sprawy dzieci. Chocia bywa te , e jako rodzice reagujemy na ich problemy i du o rozmawiamy.

**I.P.:** Znany jest Pan jako zapalony my liwy. Sk d to zainteresowanie, jak niektórzy twierdz , krwawym sportem?

**R.R.:** Nie jest to zainteresowanie krwawym sportem, ale zamiłowanie do tego, co nas otacza, do tego sk d si wszyscy wywodzimy. Przyroda jest pi kna i przebogata. W Biblii napisane jest, aby człowiek czynił sobie ziemi poddan . Oczywiście nale y robi to w sposób przemy lany. Wychowałem si blisko lasu. Poznaj c las, uczyłem si z niego korzystać . Zbierałem jagody, maliny. Kiedy jest okres grzybobrania, a ja nie jad do lasu, to jestem niespełniony, czego mi brak.

My listwo nie wi e si tylko ze strzelaniem. To te uprawa, hodowla, gospodarka le na, nakładaj ce na my liwego szereg obowi zków. Owszem, s tacy, którzy chcieliby tylko strzela , ale jest to postawa nieetyczna. Z takimi lud mi nie utrzymuj kontaktu. W garze my liwskiej okre lamy ich „mi siarzami”. My liwego powinna cechowa du a subtelno i rozwaga. Trzeba wiedz ie, kiedy i na co w danym momencie polowa , a kiedy przeprowadza



foto.: Ryszard Masłowski

introdukcj (odtworzenie zasobów).

**I.P.:** Czy tak liczna obecno pluszowych zwierz t w Pa skim gabinecie wi e si z zamiłowaniem do zwierzyny?

**R. R.:** Nie tylko. Tu, gdzie teraz urz duj , kiedy był gabinet stomatologiczny. Na pocz tku to miejsce wszystkim le si kojarzyło. Pluszaki s pomysłem na odziarowanie zlej aury.

**I.P.:** Za co Pan chwytja swój on , id c na polowanie?

**R.R.:** Jest takie my liwskie przysłowie: Im grubszy zwierz, tym wy ej mierz. Wszystko zale y od miało ci my liwego. Najcz jępie si za kolanko, to przynosi szcz cie.

**I.P.:** Prosz doko czy zdanie: Gdybym nie był starost , to...

**R.R.:** Czujębym si niespełniony. Lubi słu y ludziom, lubi pomaga i chciałbym, eby mnie wszyscy dobrze zapami tali.

**I.P.:** Na jakie pytania nie odpowiedziały Pan publicznie?

**R.R.:** Nie wiem, czy s takie pytania, ale je li zbyt mocno ingerowałyby w moją rodzin , pewnie nie odpowiedziałbym na nie. Jednak jęmy w czasach, kiedy w zasadzie wszystko jest jawne. Je li chodzi o sprawy zawodowe, nie mam nic do ukrycia.

**Dzi kuj za rozmow .**

*Iwona Pawłowska*

## Wiara gwiazd przewodni



Siedemnastowieczna Złotoryja miała szcz cie do kilku wybitnych wóldarzy. Przyblił my sylwetk Johanna Feige, burmistrza miasta w latach 1599-1600, 1602 oraz 1604-1616. Urodził si w 1554 r., studiował prawo w Lipsku i Wittenberdze, w wieku 39 lat został rektorem złotoryjskiego gimnazjum i z powodzeniem starał si o ywi jego prac . Jako burmistrzowi zawdzi czało mu miasto budow młynówki (wzdłu której od Jerzmanic a do ul. Chojnowskiej powstało wkrótce wiele młynów wodnych), uruchomienie miejskich wodoci gów, a tak e wzniesienie renesansowego ratusza. W tych czasach sw pierwsz strzelnic otworzyło Bractwo Strzeleckie. O pr nym rozwoju miasta wiadczyło równie dwukrotne powi kszenie si jego zabudowy podmiejskiej. Dane było Feigemu prze y najwi ksz w historii powód w 1608 r. (123 ofiary) oraz po ar i epidemii d umy w 1613 r. (2348 ofiar). Zako czył sw kadencj w atmosferze podejrze o korupcj . W 1515 r. grupa mieszczan zarzuciła mu

przywłaszczanie miejskich podatków i opłat celnych, wykorzystywanie miejskich koni do celów prywatnych, a nawet przekazywanie swym synom stypendiów przeznaczonych dla biednych dzieci. Specjalnie powołana komisja ksi ca potwierdziła niestety niektóre z zarzutów. Zmarł w 1617 r.

Pozostały po nim znac ce zabytki. Pod wpływem prze y , zwi zanych ze wspomnian powodzi , ufundował w 1609 r. w ko cie Mariackim najładniejszy z empor, zwan Mieszczą sk , z dziewi cioma barwnymi biblijnymi scenami. Widnieje na niej maksyma yciowa fundatora: *Prawdziwa wiara, miło , cierpliwio , nadzieja, umysł wiadomy swojej prawo ci, uczciwo , pokój s moją gwiazd przewodni* . W Rynku stoi Fontanna Delfina z 1604 r., równie jego fundacji. Łaci ska inskrypcja na fontannie *SE FIGENS IN IOVA* (Opieraj cy si na Bogu) jest anagramem łaci skiej wersji nazwiska i imienia burmistrza (IOANNES FEIGIVS).

(gar)



Lece na południowych kra cach miasta wzgórze nazwane Wilcz Gór , mierz ce niegdy 373 m. n.p.m., a dzisiaj 367 m. n.p.m. nie wygl da zbyt imponuj co. Podobnie jak wiele innych wzniesie na tym terenie, posiada wulkaniczny rodowód. Jest to kolejne wzgórze tworzące krainę geograficzną nazwaną „Szlakiem Wygasłych Wulkanów”. Ostatnie wulkany wygasły tu stosunkowo niedawno - kilka milionów lat temu. To, co dziś widzimy, jest zawartość komina wulkanu, przede wszystkim zastępy w kraterze law wulkanicznych. Cała niegdy wyniesiona przez wulkan nadbudowa z gleby rodzimej, na przestrzeni milionów lat uległa erozji.

Na terenie Ziemi Złotoryjskiej przebiega znacząca i najbardziej charakterystyczna czarna „Szlaku Wygasłych Wulkanów”, biegnąca od strony Jawora w kierunku Lwówka. Wilcza Góra jest dobrym punktem widokowym, z tego miejsca dostrzec można emy znacząca Pogórze Kaczawskiego, Gór Kaczawskich oraz Karkonosze. Na jej szczycie stało niegdy schronisko z tarasem widokowym, a samo wzniesienie było miejscem w drzewie mieszkała ców Złotoryi, a także pensjonariuszy sanatorium w Jerzmanicach Zdroju. Trasa spacerów wiodła doliną rzeki Dr nicy, przygotowanymi przednioście kami. W dolinie występowało i wyeksponowanych było wiele osłoniętych przyrodniczych, które stworzyła natura (jaskinie, wodospad). Wszystkie one odszuka i dzisiaj, ale są zaniedbane, a w wielu fragmentach wręcz zniszczone. Dzisiaj, gdy wraca do łask turystyka piesza i promuje się czynny wypoczynek niedzielny, właściciel administrator terenu mógłby pokusić się o zadbanie i wyeksponowanie tego szlaku spacerowego. Niewykluczone, że stałoby się to przedsięwzięciem dwójki gmin: wiejskiej i miejskiej.

Góra na przestrzeni ostatniego półwiecza radykalnie zmieniła swój wygląd. Przyczynił się do tego usytuowany tam kamieniołom bazaltu. Poprzez powojenną i zarazem bardzo intensywną eksploatację kamienia bazaltowego odkryto skały w taki sposób, że pokazany został układ geologiczny zastępy w kraterze law wulkanicznej. Przekrój ten ilustruje wielokrotnie erupcję wulkanu w tym samym miejscu. O warto ci tego miejsca stanowi odkrycie bazaltów, które w okresie miocenu wylały się z góry ponad 20-30 km. Stęgnące bazalt spisał w kształcie wielobocznych słupów, wygiętych łukowo, o oryginalnym wachlarzowym rozchyleniu, które geolodzy nazywali „róznicami bazaltów” lub



Kolej linowa do kamieniołomu

„kamiennymi słupami” i są to formy bardzo rzadko spotykane w świecie. Odkryte na Wilczej Górze skały stały się wielką osobliwością. Rozpoczęła się dyskusja, która toczyła się przez wiele lat, na temat wartości geologicznych, naukowo-dydaktycznych i krajoznawczych. Rozpoczęła się również batalia między przemysłem, który widzi w niej wspaniałe, gotowe do eksploatacji złoto bazaltu, a naukowcami z zakresu geologii, przyrody, turystyki, którzy drżą o miłość, a także unikalny pomnik przyrody mógłby zniknąć bezpowrotnie. Naukowcy Uniwersytetu Warszawskiego dostrzegli i przedstawili istotne wartości naukowe Wilczej Góry, podkreślili jej unikalne cechy, opisując ją jako „ewenement przyrodniczy”. W 1951 roku profesorowie Zwierzycki i Macko domagali się uznania Wilkołaka jako Pomnika Przyrody I Klasy. W roku 1956 ponowiono postulat i wreszcie w 1959 r. zostały docenione unikalne walory naukowe tego miejsca, które otoczono ochroną prawną. W obrębie szczytowej partii Wilczej Góry utworzono Rezerwat Przyrody. Rezerwat cechują osobliwie wartości geologiczne i florystyczne oraz bardzo rzadkie gatunki roślin i zwierząt.

Kilka tygodni temu wznowiono prace wydobywcze na Wilczej Górze, właściciele tego zakładu pracy mają w koncesji na eksploatację złota (z wyłączeniem obszaru rezerwatu i oznaczonej strefy ochronnej). Na pewno nie sprzyja to Rezerwatowi Przyrody, a przede wszystkim samej „róznicami bazaltowej”.

Obowiązkiem w Polsce prawo nakłada na wszystkich, także i na Dyrekcję funkcjonującą tam kamieniołomu, obowiązek chronienia rezerwatu przyrody. Realizując to zadanie, do niedawna jeszcze dyrekcja zakładu prowadziła ciągły monitoring stanu zachowania skały, wykonując dwa razy w roku pomiary fotogrametryczne. Pomiary wykonywał dr Włodzimierz Kielbasiewicz. Dokumentowały one tak i naturalne procesy erozji i wietrzenia skał, ale czy pomiary te wykonywane są dzisiaj, tego nie ustaliłem.

Wobec ciągłych zakusów właścicieli kamieniołomu na tak duży ilo kamienia, w dodatku - tak łatwego do pozyskania, organizacje ekologiczne toczą z nimi ciągłą batalię o ochronę i zachowanie tego unikalnego miejsca. W maju 1998 r. zorganizowano z inicjatywy PTTK Legnica i L.O. w Legnicy rajd, zakończony „Apelem o zachowanie rezerwatu przyrody nieożywionej Wilcza Góra”.

W marcu 2003 r. „Frankfurter Allgemeinen Zeitung” sfinansowała wymianę młodzieży między Gimnazjum „Wilhelm von Humboldt” z Nordhausen a Liceum Ogólnokształcącym w Złotoryi, podczas której przedstawiono m.in. kwestię zachowania Wilczej Góry i stojące za tym problemy i rozbięte interesy przemysłu i lokalnej społeczności. Sprawa została przyjęta

zarówno przez niemiecką młodzież, jak i ich wychowawców oraz osoby im towarzyszące z ogromnym zainteresowaniem i zrozumieniem. Nie było tutaj wliczanych wielu innych znaczących przedsięwzięć podejmowanych i realizowanych w przeszłości i mających ten sam cel. Muszę jednak wspomnieć, co było bezpodstawnym powodem podjęcia dzisiaj na łamach naszego czasopisma dyskusji na temat Wilczej Góry. W roku 2006, pod koniec minionej kadencji Rady Gminy Złotoryja, na wspólnym nadzwyczajnym posiedzeniu wszystkich komisji miało miejsce wystąpienie ludzi spoza Złotoryi, którzy przedstawili się jako naukowcy, podjęli się przekonania radnych o znikomej, by nie rzec adnej - warto ci tej osławionej, widocznej z daleka skały zwanej „Wilkołakiem”. Według nich to, co widzimy na skałę, to „adna różnica” dopiero, gdy usunie się wierzchołek góry, naszym oczom ukazała się



Przedwojenna widokówka: Panorama z Wilczej Góry, Schronisko na szczycie, Jaskinia Niedźwiedzia

wła ciwa, ich zdaniem „różnica” z bazaltu. Przy okazji przedstawiono projekt rekultywacji terenu kopalni po zakończeniu eksploatacji i oczywiście po zburzeniu Wilczej Góry. Opracowanie zostało sporządzone przez dr. hab. Andrzeja Soleckiego z Wrocławia, na zlecenie PBD Pal dzie obecnego właściciela zakładu na Wilczej Górze.

W dyskusji, w której zabrała głos większość obecnych radnych, niemal wszyscy wypowiedzieli się zdecydowanie przeciw temu pomysłowi. Tu trzeba dodać, że tylko jeden radny wyraził akceptację zgłoszonej propozycji. I tak okazało się, że radni, którzy nie legitymują się tytułami naukowymi, są zdecydowanie mądrzejsi i nie dali się ogłupić naukowcom. Widać jednak wyraźnie, że firma, głównie z kapitałem francuskim, bardzo poważnie przygotowuje się do batalii, której zwieńczeniem byłoby ułożenie Wilczej Góry pod drogami i to niekoniecznie tylko w Polsce.

W latach 50. XX w. kiedy trwała batalia o zachowanie Wilczej Góry poprzez objęcie jej ochroną prawną, nie była jeszcze widoczna cała odsłonięta znacznie później, którą nazywają „filarami ochronnymi”. Kiedy prof. Zwierzycki i Macko oraz inni naukowcy uznali walory naukowe i dydaktyczne Wilkołaka, ich myśli skierowane były na twierdzenie, że wystają one z przekroju czopu wulkanicznego. Skoro dzisiaj naukowcy twierdzą, że ta, późniejsza odsłonięta całość jest bardziej wartościowa ze względu na

naukowych i poznawczych, to trzeba się zastanowić, czy nie należałoby rozszerzyć obszaru rezerwatu o „filary ochronne”.

Przygotowując ten artykuł, w dyskusji z mieszkańcami naszego miasta usłyszałem takie stanowisko, z którym osobliwie się nie zgadzam, „...skoro tak się niektórzy ułożą na Wilczej Górze, to w jakiś sposób doprowadzą do tego, co zamierzają. Powinniśmy się zastanowić, czy nie „odpuścić” im, tylko za odpowiednio wysokie ceny. Zastanówmy się, co tu możemy „ugrać dla naszej społeczności”? Np. pełnowymiarowy basen z obiektami i urz. dzieniami towarzyszący mi”. Podejrzewam, że gdyby my nawet na takie rozważanie przystali, to Wilcza Góra bardzo szybko znikłaby z naszego krajobrazu, a nas by „wykołowano” i adne przedsięwzięcie nie zostałoby zrealizowane. Inni mieszkańcy, w dyskusji poprzedzającej napisanie

tych słów, przypomnieli mi, i już w przeszłości kreślono plan, co zrobić z tym obszarem po zakończeniu eksploatacji kamieniołomu. Planowano zagospodarować ten obszar, dostosować do potrzeb turystyki i edukacji. Plany zawarto również w „Perspektywnym Planie Zagospodarowania Gminy Złotoryja”. Ale co z tego zostało zachowane i przeniesione do dzisiaj obowiązuje tego „Planu...”, nie wiem.

Niepokoją mnie dwie sprawy: po pierwsze, ostateczna decyzja co do przyszłości Wilczej Góry może nie zależe tylko i wyłącznie od mieszkańców ców naszej ziemi, a zapał gdzieś u szczytów władzy, która nie zawsze kieruje się racjonalnymi czy w pełni przejrzystymi przesłankami.

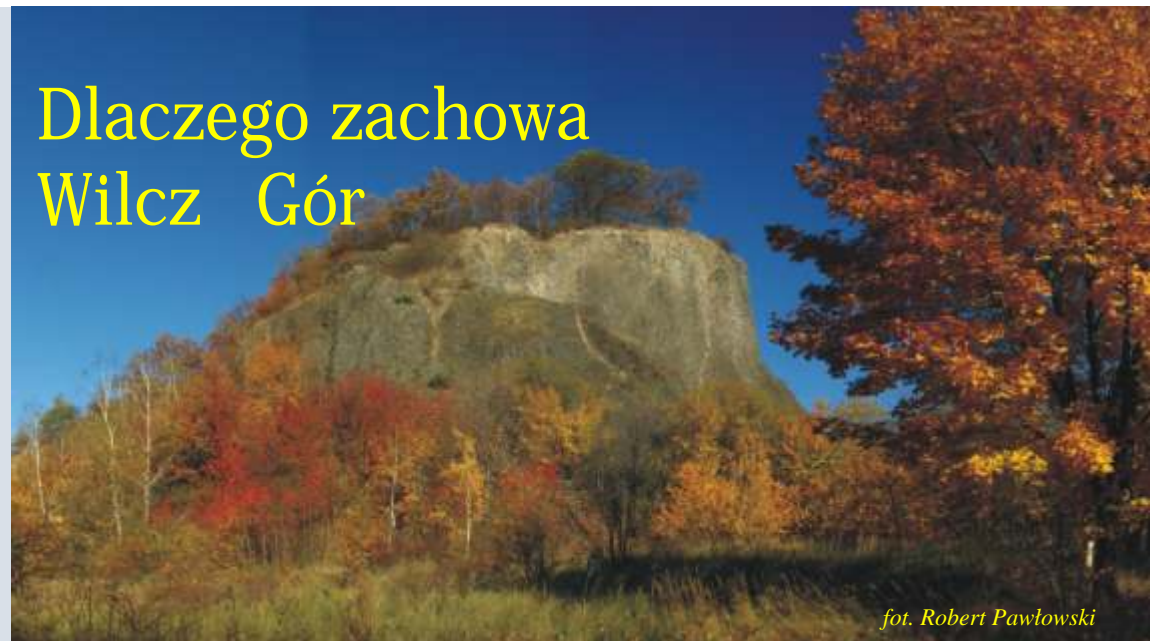
Po drugie, determinacja firmy Colas, która, jak widać, przygotowuje się bardzo starannie do tej batalii (i nie myli tu tylko o projekcie rekultywacji przygotowanym przez jej firmę - córka z Pal dzie), nie napotyka jak do tej pory zdecydowanej, negatywnej reakcji ze strony władz ziemi złotoryjskiej.

Dziś nurtuje mnie pytanie: Czy przekrój wulkanu - osławiona „różnica” uchowana zostanie dla potomnych? Czy ochronimy resztki Wilczej Góry i rezerwat, by w przyszłości ci nie uznano nas za egoistów, niewidzących dalej niż czubek własnego nosa.

Józef Banaszek



fot. Robert Pawłowski



Dlaczego zachować Wilcz Góra

fot. Robert Pawłowski

Wilcza Góra to fragment dawnego wulkanu, który swój aktywno przejawiał około 20-25 milionów lat temu, kiedy to znacząca część Dolnego Śląska była krainą czynnych wulkanów i wygasłych stożków wulkanicznych. Ciężko rzecz biorąc, w dawnych i czynnych kamieniołomach na stokach Wilczej Góry obserwujemy fragment komina wulkanicznego, prowadzącego do nieistniejącego już krateru i wypełnionego zastępy law. Na Dolnym Śląsku znajduje się przynajmniej kilkadziesiąt dawnych kominów wulkanicznych różnych rozmiarów, porównywalnych z Wilczą Górą. Dlaczego więc akurat Wilcza Góra zasługuje na naszą specjalną uwagę i ochronę? Racjonalne powody są przynajmniej trzy.

Po pierwsze, dzięki dużej odsłoniętości ciał skalnych mamy unikatowy wgląd w budowę wnętrza dawnego komina i możemy go obserwować zarówno w przekroju pionowym, jak i poziomym. Czynny kamieniołom odsłonił ciany o znacznej wysokości około 50 m, to unikat w Sudetach, gdzie kamieniołomy eksploatują dawne kominy są na ogół znacznie płytsze. Niewiele niżej są zarożnięte dzisiaj ciany skalne po stronie zachodniej. „Ci cienie” wulkanicznego trzonu i stworzenie zwykłej „dziury w ziemi” znacznie zmniejszył naukowy rangę tego miejsca.

Po drugie, komin Wilczej Góry jest niezwykle różnorodny wewnątrz. Specjaliści dopatrują się tu przynajmniej kilku faz aktywności dawnego wulkanu, czego dowodem jest skomplikowany układ słupów bazaltowych i różnic ich ułożenie. Dodatkowo, w kamieniołomie zobaczyliśmy na fragmenty skał piaskowcowych i przeledzi, jak gorąca lawa oddziaływała na starsze skały i jak je deformowała. Niektóre układy kolumn, jak słynna „różnica bazaltowa”, to unikat w skali regionu, a przy tym obiekty atrakcyjne z estetycznego punktu widzenia. Tak więc, ranga naukowa Wilczej Góry nie podlega wątpliwości.

Po trzecie wreszcie, wielkość i różnorodność

odsłonięta, połączona z łatwym dostępem, stworza unikatowy szans stworzenia na Wilczej Górze tematycznego „parku wulkanicznego” muzeum przyrodniczego na wolnym powietrzu. Miałoby ono szansę stać się jedną z głównych atrakcji regionu, który już zajmuje poczesne miejsce na geoturystycznej mapie Polski. Przykładów, jak można to zrobić, dostarcza Francja i Niemcy. We francuskim wulkanicznym Masywie Centralnym w dawnych kamieniołomach urządzono odpowiednie ekspozycje, które edukacyjne, centra informacyjne, organizowane są tematyczne wycieczki, powstają publikacje. Perspektywa „podróż do wnętrza wulkanu” od lat przyciąga tam liczne rzesze turystów. Wilcza Góra idealnie się do takiego celu nadaje, pod jednym warunkiem, że takie muzeum w dawnym wulkanie będzie jeszcze gdzieś urzeczywistnione!

O przyrodniczej randze Wilczej Góry przekonano się już dawno, a rezerwat przyrody na jej zachodnich stokach powstał już w latach 50. XX w. Zapewniono w ten sposób trwałą ochronę nieprzeciętnych walorów naukowych. Popelnione w przeszłości błędne w zarządzaniu rezerwatem i dopuszczenie do jego znacznego zarożnięcia nie zmieniają faktu, że kryje się w nim unikatowy obiekt przyrodniczy, którego ponowne wyeksponowanie nie wymaga wielkiego wysiłku.

Dalsza eksploatacja po stronie wschodniej odsłoniła struktury geologiczne, które znakomicie uzupełniają ten obraz i podnoszą Wilcz Góra do rangi tworu przyrodniczego o wybitnej wartości. Ze wszelkich miar jest ona warta zachowania i udość pienia dla przyszłych pokoleń, zwłaszcza że przy odpowiedniej długofalowej strategii działania na rzecz turystyki można będzie tak i na tym obiekcie zarabiać przez czas znacznie dłużej, niż pozwalałaby na to dalsza eksploatacja.

Piotr Migo (dr hab., profesor Uniwersytetu Wrocławskiego, geograf, członek Wojewódzkiej Rady Ochrony Przyrody)

# Mi dzy młotem a kowadłem

**Aleksander Borys:** *Czy dobrze jest by wójtem gminy, która ma zasoby żelaza, np. bazaltu lub miedzi, a nie złota?*

**Wójt Gminy Złotoryja Maria Le na:** I dobrze, i le. Dobrze, ponieważ eksploatacja tych zasobów przynosi korzyść gminie w postaci podatków i opłaty eksploatacyjnej. Ale, ponieważ eksploatacja bywa uciążliwa dla mieszkańca ców.

**AB: Casy Dolny 1 sk, w tym ziemia złotoryjska, na surowcach stoi; kiedy złoto, nie b dzie, teraz bazalt. Zawsze po zakończeniu eksploatacji odczuwali my zmniejszenie znaczenia Złotoryi. Co robi teraz, aby przygotowała się na to, e kiedy skończy się bazalt?**

**ML:** Faktycznie, gdyby w tej chwili zamknąć wszystkie kopalnie bazaltu, to znaczenie Złotoryi zmalałoby. Nam, jako mieszkańcom, b dzie łatwiej, bo znikną drogi wielkie samochody wiozące bazalt, ale przyb dzie bezrobotnych, nie b dzie mo liwo ci promowania naszych okolic chociaż by przez kontakty z odbiorcami, a samorząd Złotoryjski ewidentnie straci nie tylko na dochodach, straci te dobrej partnerów do współpracy, jakimi s te przedsiębiorstwa.

**AB: S żelazo kopalnie tak poło one, e ich wla ciwie nie wida. Aby nie szuka daleko, to Kopalnie Odkrywkowe Surowców Drogowych w Wilkowie. Podje d a si pod bram i dopiero wtedy wida kopalnie. Wilcz Góra jest inaczej.**

**ML:** Tak, w Wilcz Górze jest inaczej. To wierzchołek, który od lat znaczy nasz teren; poło ony blisko miasta jest punktem charakterystycznym dla Złotoryi. Nie wspomn ju o walorach naukowych tego miejsca.

**AB: Społeczno ka dego zakładów sama d y do przodu ani istnienia zakładów. To naturalne, robi plany: roczne, wieloletnie, plany inwestycyjne. yczymy im zawsze, aby si powiodło. Aby pracowali jak najdłużej. Ciekawe, co my l o takich planach ci sami pracownicy, gdy id w niedziel na spacer na Wilcz Górze. Trudno jedno z drugim pogodzić. Czy kto z Pani bliskich pracuje na Wilczej Górze?**

**ML:** Nikt z moich bliskich, a nawet znajomych nie pracuje na Wilczej Górze, ale wiem, ile emocji towarzyszy od lat planom rozwojowym tej kopalni. Interesy pracowników i wla cicieli kopalni całkowicie nie pokrywają się z wyborem eniem okolicznych mieszkańców dotyczącym planów wydobycia całego żelaza.

**AB: Sam współpracuj z Wilcz Górze i nie wybora am sobie, e tego zakładu kiedy zabraknie. Ale jako złotoryjanin, jeszcze bardziej nie wybora am sobie, e kiedy mo e nie by Wilczej**

## Colas wydobywa

Właścicielem kopalni bazaltu na Wilczej Górze jest od października 2005 r. firma PBD Sp. z o.o. z Państwa (k. Poznania) należąca do grupy Colas Polska. Colas Polska jest przynależny do wywodzącego się z Francji międzynarodowego koncernu. Odwiedzając strony internetowe polskiej grupy, poza danymi teled adresowymi niczego w niej się nie dowiemy. Bardziej „rozmowny” jest serwis internetowy zagranicznego koncernu.

„Colas” generalnie buduje drogi. Wilcza Góra, razem z Kozimi Górami i Winnymi Górami, s kopalniami pozyskującymi bazalt głównie na potrzeby realizowanych przez koncern budów w Polsce.

Zakończony ubiegłego roku skończyła się koncesja na wydobycie bazaltu na Koziej Górze, w związku z tym wznowiono od pewnego czasu wydobycie u podnóżka „Wilkołaka”, gdzie koncesja jest wa na do 30 grudnia 2011 r., a zasoby, które mo na pozyskać, wynoszą ok. 800 tys. ton, co wystarczy na 2 lata eksploatacji. Całe żelazo b bazaltu

Górze. Czy Pani to sobie wybora a?

**ML:** Ja te wychowałam się na ziemi złotoryjskiej i ten element krajobrazu jest dla mnie swoistym drogowskazem, gdy wracam do domu. Działyba chyba zbliska si moment, e albo b dzie zakład, albo góra, ponieważ zasoby i wydobycie z zachowaniem istniejącego stożka każą się chyba mają ku kowadłu.

**AB: Wybora my sobie, e nasze kopalnie, e PGP Bazalt, który wspinał się współpracując z Złotoryją, nagle znajduje kolejne żelazo i przedłu a swój działalność o 15 lat. Chciałaby Pani?**

**ML:** Bardzo chciałabym, aby nasze kopalnie znalazły żelazo na terenie gminy, których wydobycie nie stworzyłoby adnego emocjonalnego problemu. ycz PGP Bazalt dalszego wspinałego rozwoju.

Nie wybora am sobie kopalni bazaltu w ka deej wsi, bo jak powiedziałam wczoraj, jest to działalność uciążliwa, ale mo emy sobie pomarzyć i gdyby zdarzyła się sytuacja, e oto w ka deej wsi jest żelazo i do rozkopania, to mo na byłoby zapewnić na długie lata dochody dla gminy z tego tytułu i sukcesywnie przystąpić do ich eksploatacji. Ale to tylko teoria.

**AB: Jak na ironię, pod Wilcz Górze wyremontowano, a wla ciwie budowano wreszcie pi kną drog z bazaltu. Sk d wzi to na to materiał? Mo e sprzeda nasz górze na innej drodze? A mo e jednak uchroni nam górze tak, aby za 20 czy za 120 lat ci gle znaczyła Złotoryja na mapie Dolnego Śląska?**

**ML:** A no wla nie. Bazalt jest doskonałym budulcem na drogi, których tak bardzo potrzebujemy nie tylko w naszej okolicy, ale w całym kraju. Te potrzeby przemawiałyby akurat za eksploatacją wszelkich dostępnych złóż, nie bacząc na sentymentalne związki mieszkańców z górami i historią z nimi związaną. Ale przecie decydują o tym ludzie, którzy zobowiązani s te do kształtowania i zachowania walorów historycznych tego terenu. Teoretycznie mo na sobie wyobrazić, e gdyby góra za kilka lat zniknęła, to za 50-70 lat pokolenie, które rodzi się teraz, dowiedzie się o Wilczej Górze tylko z historii i dla niego niezrozumiałym b dzie związek emocjonalny obecnych mieszkańców ców okolicy Złotoryi.

Gdyby my dzisiaj zapytali mieszkańców ców okolicy, np. w promieniu 30 km od Wilczej Góry, o ich zdanie: czy chronić górze, czy mo e ją rozebrać, to te odpowiedzi byłyby podzielone i sama jestem ciekawa wyniku takiego plebiscytu.

**AB: Gdyby nie pomnik przyrody i istnienie ró y bazaltowej, od wielu lat najprawdopodobniej Wilczej Górze nie byłoby ju na ziemi złotoryjskiej. Mo e nale y powołać jaki fanclub Wilczej Góry, który z tej ró y zrobiłby atrakcję, e nie byłoby adnych przesłanek i dyskusji związanych z**

w tym miejscu przekracza 10 mln. ton. Nic wi c dziwnego, e firma łakomym okiem spojła na pobliskie wzniesienie. Wyraża nim jednoznaczny stanowiskiem firmy „Colas” w sprawie Wilczej Góry nie dysponujemy, jednak e na podstawie rozmowy, któr przeprowadziłem w połowie stycznia z panem Stanisławem Kupcem - kierownikiem zakładu, mo na wysnuć pewne wnioski.

Pan Kupiec twierdzi, e erozja ciany południowej jest daleko posunięta. W związku z tym efektu „bazaltowej ró y” ju dawno nie ma. „Owzsem, 20-25 lat temu efekt był nieporównywalny” - mówi i dodaje: „Sam nie wiem, gdzie jest „ró a”. Rocznie kilkadziesiąt ton żelaza i skały usuwa się w wyniku erozji. Poza tym mieliśmy tu trzy samobójstwa i stałe mamy kłopot z turystami, którzy za miesiąc teren musimy po nich sprzątać.” Z ramienia Urzędu Wojewódzkiego na Wilczej Górze stale prowadzony jest monitoring w zakresie ochrony przyrody.

Obecnie roboty górnicze prowadzi się w kierunku przeciwnym niż Rezerwat Półki i Filarski kontrolowane i mierzone przez Urząd Górnicy,



eksploatacja bazaltu. Stan laby Pani na czele takiego fanclubu?

**ML:** Myślę, e tak by było. Tylko zdecydowana postawa obrońców Wilczej Góry pozwoliła w latach 80. na ustanowienie filara ochronnego dla rezerwatu i zachowanie tego, co mamy dzisiaj.

Na pytanie, czy stanęłabym dziś na czele fanclubu obrońców Wilczej Góry, nie odpowiem jednoznacznie. Moja pozycja wójta stawia mnie w tej sprawie mi dzy „młotem a kowadłem”. Jako wójt, jestem zobowiązany do zadbania o dochody gminy, jej rozwój gospodarczy, a wi c powinienem sprzyjać przedsiwzięciom dającym pracę i podatki gminie. Tak b dzie, dopóki b dzie dalsza eksploatacja. Z drugiej strony winna jest moim mieszkańcom zobowiązanie, e miejscowa „władza”, to Ci ludzie, którzy mają nieco wi kszy obowiązek zachowania dziedzictwa kulturowego, walorów rodowiskowych i miejsc historycznych w nych dla mieszkańców. Wa nie jest tutaj proste zobowiązanie do słuchania opinii swoich wyborców i liczenia się z nimi. Proszę więc dzisiaj nie stawiać mnie po jednej lub drugiej stronie.

**AB: Powinni my si przygotowywać do dyskusji co do dalszych losów żelaza Wilczej Góry. Kto tak decyzy podejmie?**

**ML:** Na pewno b dzie dyskusja; niestety, decyzję w tej sprawie podejmie Minister Rodowiska. Tylko on mo e zdjąć ochronę z Wilczej Góry. Od samorządu prawdopodobnie b dzie oczekiwał opinii w tej sprawie, e opinia, jak s dzie, musi uwzględnić zdanie mieszkańców ców, wi c prawdopodobnie b dzie negatywna. Opiniowa ewentualnie zdjęcie ochrony b dzie te Wojewódzka Rada Ochrony Przyrody przy Województwie, wi c my l, e dyskusja dopiero na dobre si zacznie.

rozmawiał: Aleksander Borys

gdyby zostało co naruszone, zakład zapłaciłby ogromne kary.

Kiedy był problem z okolicznymi mieszkańcami, którzy oskarżyli przedsiębiorstwo o spowodowanie szkód podczas eksploatacji, lecz zakład wygrał proces w sądzie. Obecnie „strzelanie” przeprowadzone jest raz w miesiącu i ulega si mniejszym od dopuszczalnych ilości materiałów wybuchowych: „Od dwóch miesięcy prowadzimy roboty górnicze i nikt z mieszkańców ców o tym nie wie. Również nie ma problemu zapylenia z procesów produkcyjnych. Systematycznie kontrolujemy zapylenie na stanowiskach pracy i wszystko jest w granicach dopuszczalnych norm” - mówi pan Kupiec.

Obecnie zakład zatrudnia 27 osób.

O sporzdzonym na zlecenie PBD Sp. z o.o. Państwa dzie przedstawionym w zeszłym roku w Radzie Gminy Złotoryja „Projektie rewitalizacji terenu po wydobyciu bazaltu w otoczeniu rezerwatu Wilcza Góra z uwzględnieniem jego rewitalizacji”, zakładaj cym, e „Wilkołaka” ju nie b dzie, pan kierownik Stanisław Kupiec nie słyszał.

Robert Pawłowski

# Plan na 1 rok

Państwo Skowrońscy przyjechali na ziemię złotoryjską w 1979 roku jako wieś o upieczeni absolwenci gorzowskiego AWF-u

W planach mieli jedynie roczny pobyt, lecz pozostali do dzisiaj. Co si do tego przyczyniło? Redakcja: Co spowodowało, e Państwo przyjechali do Złotoryi?

**Pani Alina:** Gdy ukończyli studia, pojechali do Legnicy w poszukiwaniu pracy. Tam w kuratorium otrzymali wiele ofert, mi dzy innymi w nowopowstałej szkole sportowej w Złotoryi. Nie wahali my si długo, gdy mój brat, który równie mieszka w tym mieście, zachcił nas do przyjazdu.

**Red.: Dlaczego Państwo wybrali wla nie złotoryjską szkołę, a nie inną?**

**Państwo Skowrońscy:** Tutaj urzekła nas przyjazna atmosfera. Dyrektor p. Józef Górza ski był do nas, jak i te do innych nauczycieli, sympatycznie nastawiony. Odbierali my te yczliwie sygnały od dyrektora do spraw sportu P. Tadeusza Pietroszka i całego grona pedagogicznego. W szkole sportowej dostali my bardzo du o godzin. W czasie rozmowy z inspektorem o wki zaproponowano mi również prowadzenie MKS Aurum - Miedzynowejdzkiej Ligi Kobiet, której po wi ciałam 8 lat. Na początku naszego pobytu w tej szkole zachęcano nas do tego, aby tu zosta, gdy brakowało nauczycieli wychowania fizycznego, a poza tym naszym autem był fakt, e oboje mieli my kwalifikacje trenerskie. Zatrudniono nas od września, a kilka miesięcy później otrzymaliśmy my z m em decyzję o przydziale mieszkania. yczliw inspektoratu w osobie pana Alfreda Michlera, dyrekcji oraz władz zatrzymały nas tutaj.

**Red.: Jakie były Państwa pierwsze wrażenia ze Złotoryi?**

**Pani Andrzej:** Przyjechaliśmy do Złotoryi autobusem na dworzec. Gdy wysiedliśmy i ujrzałem te gorzysze tereny, wówczas wspomniałem obozy narciarskie. Oczywiście zwróciłem te uwagę na starość, lecz przyjemna dla oka zabudowa.

**Pani Alina:** Mnie również zachwyciło pi kność otoczenia. Szczególną uwagę przykuła baza sportowa na terenie szkoły (cieki akrobaticzne, sala, stadion) jako młodzi nauczyciele widzieli my

tutaj spore mo liwo ci do rozwijania się.

**Red.: Co si zmieniło od tamtej pory?**

**Państwo Skowrońscy:** Miasto jest nie do poznania, je li chodzi o estetykę, stan zabudowy. Na ulicach Złotoryi widać prac samorządowców. TMZZ również wiele robi dla miasta. Ka dy, kto tu przyjeżdża, jest zachwycony naszym miejscem na ziemi. Niedawno powstała pi kna i funkcjonalna hala sportowa. Niestety, wielu rzeczy jeszcze brakuje. Na terenie szkoły miał powstać kryty basen, plany były gotowe, w latach osiemdziesiątych uczniowie zbierali pieniądze na ten cel, lecz budowa nie doszła do skutku.

**Red.: Czy tutaj Państwo decyzy o pozostaniu na stałe w Złotoryi?**

**Pani Alina:** Absolutnie nie alujemy. Mimo e czułam sentyment do moich stron, to teraz po 27 latach miem twierdzić, e Złotoryja jest moim miastem. Natomiast dla naszych dzieci to w Złotoryi s korzenie. Mimo e wszystkie nasze pociechy obecnie przebywają we Wrocławiu (obie córki studiują ekonomię, syn ukończył kierunek ekonomiczny), to mam nadzieję, e kiedy tu powrócą.

**Red.: Czy pojawiały si w Państwa życiu chwile t sknoty za korzeniami rodzinnymi?**

**Pani Alina:** Nie miałam momentów t sknoty, gdy czas - a wla ciwie jego brak na to nie pozwalał. Od 20. lat prowadzę zajęcia z akrobatyki, dzi ki temu czuję si potrzebna i spełniona. W tej chwili na prowadzone przeze mnie zajęcia przychodzi moje uczennice (te sprzed lat i obecne) i jest mi niezmiernie miło. To wla nie dopinguje. Wiem, e jestem tam, gdzie powinienam być.

**Red.: Co dzisiaj wypełnia Państwa czas?**

**Pani Alina:** Jestem nauczycielem w LO im. Jana Pawła II w Złotoryi, angażuję się w dodatkowe zajęcia z siatkówką oraz aerobik. Organizowałam kurs ta ca towarzyskiego, który prowadzi



zawodowy tancerz, pan Lewandowski. Kiedy dzieci „wyszły z domu”, mam czas tak zorganizowany, e staram się również udzielać dla mieszkańców miasta, organizując różnego typu turnieje, co sprawia mi niewielką przyjemność. Robi, to, co kocham.

**Pani Andrzej:** Ja natomiast jestem dyrektorem gimnazjum i to pochłania wi kszo mojego czasu. Na dodatkowe zajęcia zaczyna mi go brakować.

**Red.: Jakiej Państwa plany i marzenia?**

**Pani Alina:** W tej chwili jeszcze pracuję zawodowo, co daje mi du satysfakcję. Kiedy odejdę na emeryturę, to przede wszystkim chciałabym służyć miastu. Wbrew pozorom mam jeszcze du o czasu. Nadal b dzie chciała prowadzić zajęcia dla państwa, czyli aerobik. Jak byłaby taka mo liwość, to również chciałabym pomóc w siatkówce dla młodzieży, która wla nie się rozwija. Gdyby si pojawiła taka propozycja, to z przyjemnością zajęłabym się tym. Wówczas, po przekwalifikowaniu, zajęłabym się chłopcami. Zawsze to jaka odmiana.

**Pani Andrzej:** Moje marzenia? Chciałabym, aby obiekty sportowe były bardziej dostępne dla młodzieży, nie tylko w szkole czy na zajęciach pozalekcyjnych, ale również wieczorami.

**Red.: yczymy Państwu spełnienia marzeń i realizacji planów. Dziękujemy za rozmowę.**

Ewa Derbis i Monika Kozubka

## Studniówka tu

Styczeń i luty to czas studniówek, ostatnia szansa, by wyszale si przed maturą i odpocząć od nauki. Choć na chwilę zapominamy o czasie, który nieubłaganie goni.

Od Nowego Roku rozpoczynają się przygotowania do balu maturalnego. Rodzice maturzystów pragną, aby ten wyjątkowy dzie pozostał dla ich pociech miłym wspomnieniem na całe życie, dlatego wkładają w przygotowanie jej wiele stara.

Wielu przyszyłych absolwentów boryka się z problemem wyboru partnera. „Nie chcę pojawić się na studniówce bez osoby towarzyszącej. Dlatego te zapraszam młodszą koleżankę”, „Muszę i z chłopakiem, b dzie wyglądać głupio, tak sama” nie raz słychać na szkolnym korytarzu. Niektórzy rozgoryczeni pora ki postanawiają zrezygnować z balu, inni za pełni optymizmu oczekują, i b dzie si wietnie bawi samotnie. Dopiero w ostateczności zapraszają brata lub siostrę.

Najwi kszy kłopot mają maturzystki. „Nie mogę dobrać si studniówki i tego, jak b dzie wyglądać. Sukienka za 600 zł, makijaż i fryzjer to kolejne 200 zł. Nie wspomnijam o dodatkach: torebka, buty, solarium, tipsy. W sumie około 1200 zł. Muszę w ko co wygładzić szalowo” - zwierza się jedna z nich. Aby tradycje stały się za d, dziewczyna musi przyzdziąć czerwony podkówek, któr podczas zabawy zdejmie jej partner. Należy pamiętać o czerwonej bieliźnie, która ma przynieść szczęście. Wa nrol odgrzywa również subtelny makijaż, który podkreli kobiecy urod lub zamaskuje jej mankamenty. „Im mniej naturalniej, tym lepiej. Wa nie s podkreślenie, najlepiej czarne b dzie niebieskie, mocno podkreślone rzy. Kolor cieni do powiek powinien pasować do kreacji” - radzi wizażystka. Do pełnej gotowości brakuje tylko fryzury, która wraz z

make-up'em stworzy wyjątkowość i pozwoli zabłysnąć. „Fryzury powinny oszalać. Zazwyczaj doradzam dziewczynom eleganckie koki. Niektóre dziewczyny wybierają do ekstrawaganckie, cieniowane i stonowane pasemkami włosy” - mówi fryzjerka.

Maturzystom wystarczy wygodny garnitur, koszula w odpowiednim kolorze, krawat i eleganckie buty. „Na swój studniówkę byłem ubrany w marynarkę, którą kupiłem za 100 zł. Miałem jakieś dziwne spodnie i pocięte lakierowane, czarne buty” - wspomina znajomy. Nie muszą martwić si fryzury, wystarczy doprowadzić do porządku włosy, by sprawić wrażenie d entelmena. „Młodym w czynnym polecamy krótkie fryzury, czasami wycienione i utrwalone elem. Ostatnim krzykiem mody stało si obcinanie włosów we wzory. Zdarzają si również pasemka na głowach maturzystów” - mówi fachowiec.

„To niesamowite, jak pi kno w t noc staje si nasza młodzież. Na co dzie w d insach i powyci ganych swetrach, nagle objawia si nam przemieniona. Nie chce si wierzyć, e to nasze uczennice; te wysokie, szczuple, o niewątpliwie ładnej cerze, o głowach wy sze od swoich nauczycielek” - słysz opinie nauczyciela, który dodaje: „eby widziała, jak oni wycieli ten taniec na lekcjach w-f! Słuch st piony rockiem, rapem i heavy metalem; nie wiesz, kiedy dygnie, kiedy si ukloni. Ale kiedy ju znalazł si na parkiecie i zechcieli popisa przed partnerem - stan li na wysoko ci zadania. Noblesse oblige”.

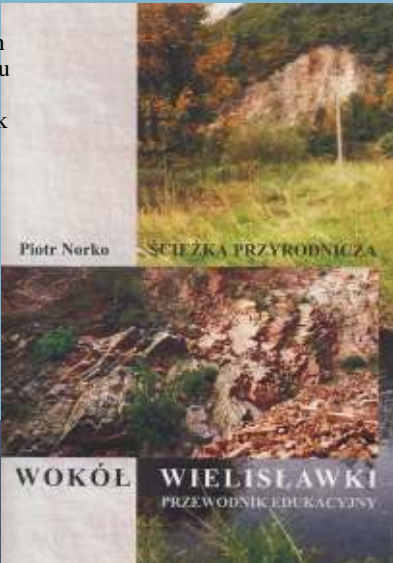
Wreszcie nadchodzi oczekiwany dzie. Zabawa trwa do białego rana, a po niej następuje przykrzy powrót do rzeczywistości, w której portfele wiec pustkami, a ksi ki czekają by podzielić si swoją wiedzę. W ko cu u wiadamy sobie, e do egzaminu dojrzało ci pozostało ju tylko sto dni.

Agata Arian, Aniela Pietruszczak

## Warto przeczytać Wokół Wielisławki

Od początku stycznia 2007 r. Wielisławka mo na zwiedzać cieki przyrodnicze, opracowan przez Piotra Norka, a wykonan przez Nadleśnictwo Złotoryja. Równocześnie ukazał się przewodnik edukacyjny, omawiający cztery przystanków tej trasy nazwanej „Wokół Wielisławki”, wydany przez wspomniane nadleśnictwo. Piotr Norko dokładnie i ciekawie opisuje faunę i florę, tajemnicze sztolnie oraz zabytkowe ruiny grodziska i karczmy na szczycie wzniesienia. Książka jest bogato ilustrowana, zawiera mapę gminy wierzawa

oraz leśnictwo podlegających Złotoryjskiemu nadleśnictwu. W przewodniku mo na si zaopatrzyć u wydawcy. Dostępny jest także w bibliotekach oraz w TMZZ. (red)



Piotr Norko SZLAK PRZYRODNICZA

WOKÓŁ WIELISŁAWKI PRZEWODNIK EDUKACYJNY



# Diana na Łowach

Jest sobota rano. Jak na ten dzień tygodnia, bardzo wczesnie. Mogłabym jeszcze wykorzystać okazję na sen, ale reporterski zew nakazuje zupełnie inne rozwiązanie. Jadę w kierunku Pielgrzymki. Pogoda jak na zimę zupełnie nietypowa. Co prawda jest ciepło, ale chmury przewalają się nad głowami i co chwilę pada deszcz. Szaro. Pójdę nie się okaże, a ludzie, z którymi się spotkam, nie mają w swoim języku określenia zła pogoda. Jest tylko dobra albo bardzo dobra. No cóż, tym razem trafiłam na dobre.

Koło sklepu w Pielgrzymce, nieopodal skrzyżowania widzę malowniczą grupę. Po charakterystycznych strojach i atrybutach orientuję się, że jest to pierwszy cel mojej wyprawy. Jadę dzisiaj na polowanie. I choć ostatnio słowo kojarzy się z buszowaniem po sklepach, ja mam na myśli pierwotne znaczenie pojęcia. Do tej pory polowanie znałam jedynie z sugestyjnego opisu w „Panu Tadeuszu”.

O 8 rano spotykam się z myśliwymi. Dzisiaj odbędzie się VI Polowanie Instrukta owe organizowane przez Koło Łowieckie „Tumak” z Jerzmanic Zdroju. Miejsce zbiórki jest nieprzypadkowe. Przy skrzyżowaniu znajduje się obelisk upamiętniający 50. rocznicę powstania „Tumaka”. Uroczysto obchodzono w ubiegłym roku.

Pan Zbigniew Michalczuk, obejmując obowiązki gospodarza, objaśnia nam okoliczności i wzniesienia obelisku. Gościom jest wielu. Myśliwscy obyczajem nakazują zapraszać na polowania kolegów z zaprzyjanych kół łowieckich. Ceremonia powitania jest krótka i rzeczowa. Po niej jedziemy wszyscy do Jastrzębnika. Tam mieści się stacja „Tumak”. Z niej wyjdziemy na polowanie. Przerażeni, a ci głębią. Wydaje się jednak, że aura tylko mnie psuje humor, wszyscy pozostali są podekscytowani. Początkowo

miałam opory przed udziałem w zupełnie nowej dla mnie przygodzie. Teraz też zadawałam sobie filozoficzne pytania: Co ja tu robię? Jednak rytuał myśliwski i niezwykła, przyjazna atmosfera czyni cuda.

Jako uczestnikowałam z pełnym rytuałem myśliwskim. W związku z tym obserwuję kolejną ceremonię przyjeżdżających do Koła nowego członka (tak naprawdę dzisiaj nikogo nowego „Tumak” do siebie nie przyjmuje, to tylko pokaz).

Przypomina mi się pasowanie na rycerza, tylko obrzęd nie ten. Nie jest łatwo zostać pełnoprawnym myśliwym. Trzeba przejść okres kandydatury, kiedy uczestniczy się w polowaniu na prawach obserwatora. Potem należy zdać egzamin i opłaci, wcale nie małe, wpisowe (ok. 1000-2000 złotych) oraz składki (ok. 400 złotych rocznie). Wtedy dopiero nadchodzi czas łubowania. Moje listwo to nietanie hobby. Wystarczy spojrzeć na broń. Najczęściej stosuje się dubeltówki i sztucery. Przyznam, że dopiero teraz widzę różnicę między jednym a drugim. Niektóre strzelby wyposażone są w lunety, a to kolejny wydatek.

Sygnaliści dają znak, a ceremonia łubowania dobiegła końca. Za chwilę odbędzie się losowanie stanowisk i wymarsz na polowanie. Ze względu na bezpieczeństwo stawa mi liwi zakładają na kapelusze i czapki pomarańczowe opaski. Rozpoczyna się pierwsze gonienie, zwane w myśliwskim języku miotem.



Wyniki znalezione podczas polowania prezentuje Zbigniew Michalczuk

Wyruszamy na stanowiska. Towarzyszą mi Marianowi Stachów, myśliwemu z Tymowej. Przez najbliższe godziny będzie on moim przewodnikiem. Jego zadanie nie jest łatwe, ponieważ musi wytłumaczyć zupełnie zdezorientowanemu laikowi, na co i jak będzie polowało.

Dzisiaj mamy do odstrzału dziką i lisę. Sygnaliści oznajmiają początek polowania, rusza naganka, której zadaniem jest wypłoszenie zwierzyny, by biegła w stronę myśliwych. Słychać kilka strzałów z naszego stanowiska, a potem następuje długi okres oczekiwania. Siedzę na krzeselku myśliwskim, balansując w jednym i drugim kierunku, mokno (bo pogoda wciąż dobra) i wypytuję o wszystko, czego nie rozumiem. Pytam wiele, ale wiem, że myśliwi muszą skupić się



Pierwsze trofeum

na obserwacji terenu. Kiedy wychodzi naganka, sygnaliści dają znak zakończenia pierwszego miotu. Okazuje się, że ustrzelono lisa. Dokonał tego nasz siad, którego strzały słyszeliśmy na początku. Teraz następuje zmiana stanowisk i rozpoczyna się kolejne gonienie. Sytuacja się powtarza, z tym jednak różnicą, że triumfem drugiego miotu jest p. Marian. Teraz on ustrzelił lisa. Dodatkowym „łupem” padły wnyki, rozstawione przez kłusowników. Myśliwi klną cię siarą (jak na moje wrażliwe ucho), znoszą coraz to więcej drucianych lin, których przeznaczeniem było u mierzenia w okrutny, niehumanitarny sposób lewej zwierzyny. Teraz zaczynam rozumieć różnicę między polowaniem a mordowaniem zwierząt. Myśliwi opowiadają o kłusowniczych metodach zabijania. Z irytacją wypowiadają się na temat bezradności wobec procederu. Zwierzęta, które wpadają w sidła, umierają bardzo długo. Niektóre, nie mogąc uciec, odgryzają sobie łapy lub zdychają z głodu i pragnienia, a nie duszą się - wyjątkiem. Zbyszek

Po krótkim niadaniu przy ognisku przychodzi pora na ostatnie gonienie. Rytuał się powtarza. Jednak tym razem nie ma żadnego trofeum. Na tak zwany pokocie leżą tylko dwa lisy, rytualnie nakryte gałkami wierku. Tak sam gałązki otrzymuje myśliwy, który oddał celny strzał.

Dzika nie upolowano. Dowiaduję się, że w sytuacji, kiedy koło łowieckie nie ustrzelił ustalony w rocznym planie ilosc saren i jeleni, po zakończeniu roku gospodarczego zobowiązane jest do wypłaty kwoty tytułem partycypacji w kosztach ochrony lasu



"Król polowania" - Marian Stachów

przed zwierzyną. O wielkość tych kwot decyduje starosta.

Odstrzał zwierząt leśnych jest próbą regulacji ekosystemu. W sytuacji, kiedy nie ma naturalnego zagrożenia dla lisów i dzików, należy „poprawić” naturę. Jednak polowanie nie jest jedynym zajęciem myśliwych. Z dużym entuzjazmem opowiadają mi o programie zasiedlania łowiska kuropatwami. W ubiegłym roku wypuścili mi 100 kuropatw, a na marzec planujemy zasiedlić 200 sztuk - wyjątkiem. Zbyszek.

Myśliwi to zupełnie przyjaźni nie nastawieni do świata ludzi, którzy kochają las i, jak mówią, spotykają się z nim, by odpocząć. Zajmujemy się też organizowaniem wystaw. Najwspanialsza to ta w Tymowej - zachwała p. Marian - lokalny patriotą. Kolekcjonujemy przedmioty związane z myślistwem, znaczki, noże, ale również fotografie i obrazy, nie tylko trofea dodaje.

W marcu współorganizujemy II Kaczawski Konkurs Sygnalistów Łowieckich, który w tym roku uzyskał rangę konkursu



"Król pudlarzy" - Zbigniew Skrzypczyk

międzynarodowego - uzupełnia kolejny myśliwy. W Złotyry zresztą.

Na zakończenie całej imprezy wybieramy króla polowania (jest nim myśliwy, który upolował najładniejszą sztukę) oraz króla pudlarzy, czyli najwspanialszego pechowca.

Trwa dyskusja. Na szczęście krótka, bo przecież na pokocie tylko dwa lisy.

Mistrz ceremonii ogłasza werdykt i następuje dekoracja. Teraz chwila dla fotoreportera.

Idziemy na posiłek przy ognisku. Gospodarze serwują flaczki, które nie mają nic wspólnego z upolowanymi zwierzętami, i chleb. Jeszcze tylko pamiętkę zdjęć i wracamy do domu.

Najwyższa pora, bo wyglądam jak topielica (przecież deszcz konsekwentnie pada).

Myśliwi w swoich ciepłych kurtkach, nieprzemakalnych butach i kapeluszach prezentują się o wiele lepiej.

Może kiedyś też zainwestuję w taki strój i... strzelbę. Tylko wypadłoby jeszcze nauczyć się strzelać. A to już zupełnie inna sprawa.

Polowali z piętrem - Iwona Paulowska, z aparatem - Robert Paulowski

Polowali z piętrem - Iwona Paulowska, z aparatem - Robert Paulowski

## Zabobony i przesady myśliwskie

Kobiety mają duży wpływ na pomyślność łowów. Czasem zbawienny, a czasem odwrotny... Nie wolno, i to pod żadnym pozorem, pozwalać na to, by kobieta dotknęła naszej broni. Dowiedziano przy tym złych skutków bliskości kobiecej garderoby w pobliżu strzelby czy sztucera. Niedbale rzucona czy niewieściego odzienia, nawet najdelikatniejsza, gdy upadnie w pobliżu, u równie niedbale pozostawionej strzelby - a więc zna takie przypadki - może broń zauroczy. Odczynienie strzelby to proces trudny i długotrwały. Obszerniejszego omówienia wymaga zwyczaj chwytania damskiego kolana przed wyruszeniem na łowy.

Pradawni łowcy do takiej wyprawy przygotowywali się bardzo starannie. By rankiem być w jak najlepszej formie noc spędzali wstrzemieliwie. Bez kobiet. Z drugiej jednak strony, by podnieść poziom adrenaliny, niebezpiecznych łowach, a przy tym cięgle mie w pamięci rozkosz, jakiej czekają, gdy polowanie uda się przez niego - myśliwski przodek przed wyjściem na łowy swoje kobiety oglądał, a nawet je dotykał. Strategia ta przetrwała do naszych czasów w formie pogłaskania damskiego kolana przed wyruszeniem na łowy.

Ze zwyczajem tym wiąże się zasada "Im grubszy zwierzę, tym więcej bierz". Chodzi o to, że w zale nie od gatunku zwierzyny, na który chce się zapolować, a precyzyjnie w zale nie o to, jak srogie niebezpieczeństwo zwierzę może spowodować na myśliwego - damskie chwytanie trzeba, w myśliwskim języku, za wzięcia ciwca. I tak: na przepiórki i kuropatwy wystarczył mały palec. Zajęcie wymagało już całej stopy. Gdy myśliwy siedział na lisa - chwycił za kolano. Jele, a tym bardziej łos, domagał się dotknięcia uda. O przygotowaniach do polowania na ubry, tury i niedłgie wiedzie stare podręczniki łowiectwa wstydlwie milcz... Myśliwi nie poluje w Boże Narodzenie i Niedziel Wielkanoc. W dniu polowania z łoska wstać należy i praw nogę. Załozenie myśliwskiej odzieży na lewą stronę to fatalna wroba na resztę dnia. Je li na schodach dobrze wychowany siad, absolutnie w dobrej wierze, powinszujecie łowcy "Udanych łowów" czy "Dobrego polowania" - od razu może wracać do łoska. To chyba najgorsza wroba. Myśliwemu wycy si by mu Bór darzył. Próg domu przekracza nale i praw nogę. Je li szes liwie wydestaniemy si jednak na ulic to nie wolno odwraca głowy i spoglądać w stronę domu, cho by ona w oknie machała nam chusteczką. Je li my liwy, wychodząc na łowy, czego zapomni - nieważne, czy b dzie to drugie niadanie, czy strzelba - nie wolno wracać. Bardziej si oplaci po yczenie broni od którego z niepolujcych tego dnia kolegów.

Wiele mo na wyczyta z zachowania myśliwskiego psa. Trzeba pilnie obserwować, jak zwierzę robi kupki. Je li ogonem w stronę myśliwego, czyli "na torb" - szanse rosną. Jednak gdy rzecze si dzieje "twarz w twarz", czyli "na puste pole", korzystniej będzie spróbować szczęścia w Lotto.

Material dostarczony przez KL "Tumak"

## Terminy i zwroty zaczerpnięte z gwary łowieckiej

**Ambona** - stanowisko myśliwskie, wieżyczka, zbudowana z drewna, rzadziej z metalu.

**Biała stopa** - białe pole - teren całkowicie pokryty niegajem.

**Darż Bór!** - 1. Myśliwskie pozdrowienie. Niech bór (obficie) darzy, obdarowuje; 2. Uroczysty sygnał myśliwki, grany na sygnałównie.

**Diana** - kobieta myśliwy.

**Doj postrzałka** - odszuka ranną, postrzeloną zwierzynę.

**Dublet** - dwa celne strzały oddane przez myśliwego bezpośrednio po sobie do dwóch różnych celów.

**Fajki** - kły z górnej szczęki odyca (samca dzika). Wraz z szablami, kłami zuchwy, stanowią trofeum myśliwskie.

**Farba, posoka** - krew zwierzyny.

**Fryc** - myśliwy młody stać, niedoświadczony.

**Gruby** - (gruby dzik) - duży, wybitkowo okazały zwierzę.

**Medalion** - spreparowana głowa z szyjki i karkiem zwierza, ptaka.

**Mi siarstwo** - pogardliwe - upatrywanie w łowiectwie i polowaniu wyłącznie różdla białka zwierza.

**Miot** - p. dzień, zakład - określona powierzchnia lasu, pola, z której naganka pada (nagania) zwierzynę w kierunku myśliwych.

**Naganiacz** - osoba, której rola na polowaniu polega na naprowadzeniu zwierzyny w kierunku myśliwych.

**Naganka** - ogólny naganiacz uczestniczący w polowaniu.

**Ostatni miot** - artobliwie - myśliwska biada w terenie, organizowana bezpośrednio po polowaniu.

**P. dzień** - p. miot.

**Pióro** - 1. ogólnie - p. ctwo łowne (strzela do pióra - polowa na p. ctwo); 2. Rz. d. pokotu, przeznaczony dla ubitego p. ctwa; 3. Pióra chyb - długie i sztywne włosy na karku dzika. Patrz chyb.

**Pokot, rozkład** - ułone upolowanej zwierzyny w rz. dy z zachowaniem myśliwskiej hierarchii gatunków.

**Postrzałek** - zwierzę, ptak zraniony przez myśliwego.

**Przesmyk, weksel** - stała, znana trasa przemieszczania się zwierzyny w konkretnej części lasu.

**Rogacz** - kozioł - samiec sarny.

**Sadyba** - koliba - myśliwska kwatery.

**Starysta** - kandydat na członka Polskiego Związku Łowieckiego, odbywający obowiązkowy staż w kole łowieckim lub w o. rodku hodowli zwierzyny. P. opiekun starysty.

**Sygnalista** - myśliwy grający sygnały myśliwskie na sygnałównie.

**Tropy** - łady zwierzyny lub p. ctwa w postaci wyciętych na niegu lub ziemi, odcisków ko. czyn.

**Wzi miot** - przeprowadzi polowanie na obszarze konkretnego miotu. P. miot.

**Zestrzał** - miejsce, w którym stała zwierzyna w chwili oddania do niej strzału.

**Material dostarczony przez KL "Tumak"**

# Zapomniana Historia

Aleksander Bielecki - opowiadanie inspirowane prawdziwym wydarzeniem z roku ...

Deszczowy, senny dzień.. Samotna karczma na poboczu, do której zaglądnę głównie najgorsze mędy.. Pusta droga.. Cisza.. Podejrzana cisza. Ow cicho przerywa jedynie wycie wilków w okolicznym lesie.

Nagle, ra nym, acz zm czonym krokiem nadchodzi ON. Wyprostowan sylwetk okrywa długi, granatowy płaszcz. Twarz jego skryta jest pod kapturem. Nie posiada adnej broni, jednak nie wygl da na kogo , kogo łatwo przstraszy . Wchodzi do karczmy. Wi kszo z obecnych, czyli ober ysta, bard, dwóch wie niaków i stranik kieruj na niego spojrzenia. W rogu jest jeszcze jaki młodzian z dziewcz , jednak oni uwag po wi cają sobie. Całkowicie.

- Co nie za dobrze panicz wygl da nie miało rzuca ober ysta. Mo e podam stawy czy wina? Je li, oczywi cie, masz tam w sakwie jakie pienie dze.

- Tak, daj mi jedzenie i co do picia. Zamiast zapłaty opowiem jednak o nowym wyst pku zbójców le nych.

- Zbójców le nych powiadasz? Mało to ja nasłuchałem si o nich i to bez serwowania darmowego posiłku?

- Zapewne, jednak moja opowie jest... wyj tkowa.

- Hm... Zgoda. Jednak niczego nie zmy laj.

- To wydarzyło si dwa dni temu w okolicy naszego miasta. Jeden z bandytów, mocno wzburzony z powodu niesprawiedliwego podziału łupów z napadu - porwał, wych do ył i poder n ł gardło córce Gerhorda, swego przywódcy. Ten za , usłyszawszy co si stało, postanowił si straszliwie zem ci ...

- Opowiadaj e dalej pop dział jeden z klientów.

- Pierw dolej piwa karczmarzu.... Ach, dawno nie piłem tak zanego trunku!

- Chyba o czym zapomniale ? cuchn cym piwskim oddechem wtr cił stranik. Jego szeroko rozdziawione oczy zdawały si krzycze z przera enia, na sam my l zemsty, jak mógł sprawi Gerhord. Ot, widać do wiadczony z niego stranik.

- Taaak.. wi c jak ju mówiłem, herszt postanowił si zem ci . Rozesłał swych ludzi po pobliskich lasach i wsiach, by znale li zdrajc . Po paru godzinach poszukiwaw znale li oni ciało zbiegale ce bezwładnie na le nym trakcie. Miał on chyba złamany kr gostup, prawdopodobnie zrzucił go ko .. Pono mógł rusza jedynie oczami i troch mówi .

- Cóż wtr cił ober ysta znaj c Gerhorda, my l , e raczej nie kazał go dobi , by skrócił jego m ki..

- Prawo rzekli cie. Na oczach tego pechowca kazał podwładnym obci mu obie nogi. Kawalek po kawalku.. Nagle jednak, gdy

jedna noga ju le ała par metrów od ciała i zbójce zabierali si za nast pn , herszt powstrzymał ich. Miast tego polecił wbija mu w r ce zastrzone paliki. Pono niewyra ny wrzask słyszano na par mil we wszystkie strony.

W karczmie zrobiła si taka cisza, e słycha było deszcz uderzaj cy o ziemi na zewn trz.

- Nast pnie kazał przyprowadzi swoje tresowane wilki. Te przywi zano do pobliskiego drzewa, by mogły dosi gn swój cel, po czym roze lono bestie, rzucaj c w nie kamieniami. W ciekłe, doskoczyły do torturowanego, w pół wiadomego człowieka i rozszarpały go. Dosłownie. Zmasakrowana twarz. Poobgryzane ko ci, skóra w kilku miejscach trzymaj ca si na pojedynczych kawalkach.. Oto co z niego zostało.

Gerhord, zadowolony z siebie polecił wszystkim wraca do kryjówek. Resztki ciała le ały do dzisiaj rana, kiedy to w drowny kupiec znalazł je. S dził, e to zwykle zrz dzenie losu, ot na bezbronno chłopca rzuciło si stado wilków. Nawet miejscowy starosta, usłyszawszy o całej sprawie ogłosił jedynie, e:

„w lesie niedaleko Złotoryi znaleziono zwłoki m czynny po artego przez psy i wilki”.

Zabawne jest, e adne psy nie miały z tym nic wspólnego

- A ty sk d to wszystko tak dokładnie wiesz, hm? spytał stranik

- To, to ju całkiem inna historia...



liczyła około 7 tysięcy osób. Od pierwszego dnia miasto było ju od wi tnie udekorowane, w Rynku ustawiono liczne stragany i namioty, wieczorami płon ły pochodnie, organizowano liczne koncerty, zawody strzeleckie, zabawy dla dzieci, spotkania, np. weteranów wojennych i cechów, festyny itp. Szeroko otworzyły podwoje liczne hotele, piwiarnie i restauracje. Pomy lano tak e o zorganizowanym zwiedzaniu miasta.

Najbogatsza w wydarzenia była niedziela 2 lipca: przed południem, po nabo e stwach w ko cie Mariackim (ewangelickim) oraz w. Jadwigi (katolickim) odsłoni to na dzisiejszym pl. Lotników Polskich pomnik cesarza Wilhelma I, co u wietniła m.in. królewska orkiestra grenadierów z Legnicy oraz oficerowie tego garnizonu. Pomnik był dziełem berli skiego artysty Arnolda Künne. Po południu ruszył przez centrum miasta historyczny korowód. Ponad 270 osób w trzynastu grupach w historycznych strojach, poprzedzanych przez fanfarzystów, heroldów i m czynz z flagami (grupa

# Zdarzyło się w styczniu

**1343** - ksi ta Legnicy Waclaw i Ludwik potwierdzili przywileje Złotoryi, a rok pó niej ko ciót w Rokitnicy posiadał dochody w j czmieniu i owsie z łanów nale cych do miasta. **1336** - okazało si , e w wyniku wojen domowych mi dzy ksi tami ucierpiała tutejsza siedziba joannitów (ich komturia znajdowała si w miejscu dzisiejszej Szkoły Podstawowej nr 1 i ul. S. ermskiego).

**1550** - ci to dwóch z trzech uczestników bitki w gospodzie (patrz grudzie 1549), trzeci uszedł z cieniem dzi ki wstawiennictwu bogatych krewnych.

Zapewne w styczniu **1820** r. jeden z urz dników miejskich uzyskał zezwolenie na otwarcie pierwszej amatorskiej sceny teatralnej w jednej z sal ratusza.

**1877** - w nowym gmachu przy dzisiejszej ul. Kolejowej uruchomiono zakład opieku czy dla sierot oraz szkół fundacji mał e stwa Schwabe-Priesemuth (potem działało tutaj gimnazjum, dzisiaj LO i Gimnazjum nr 1).

**1916** - zmarł radca Bruno Kühn, miasto zawdzi czało mu np. tor saneczkowy na stokach Góry Mikołaja oraz budow gazowni.

**1946** - zarejestrowano m.in. Powiatowy Zwi zek Spółdzielczy „Samopomoc Chłopska” i Komitet Miejski Organizacji Młodzie y TUR(OMTUR), rozpoczął do rozbudow pierwszej powojennej drukarni.

**1948** - Zakłady Górnicze „Lena” przystąpiły

do remontów zdewastowanych przez Armi Czerwon budynków przy ul. Górniczej, wprowadzono nowy podział gmin w powiecie oraz powołano Miejsk Bibliotek Publiczn . **1957** - powstał Klub Sportowy „Piast” przy Złotoryjskich Zakładach Wytwarzania Filcowych. **1969** - powstała sekcja akrobatyki przy KS „Górnik”, prowadzona przez Zygmunta Biegaję, której działalno zapoczkowała nasze wiatowe sukcesy w tej dyscyplinie sportu.

**1972** - zlikwidowano kino „Uciecha” przy ul. S. ermskiego, które wielu złotoryjan z nostalgii wspomina po dzie dzisiejszy: To pierwsze powojenne kino, bilety były tutaj ta sze ni w Domu Kultury, a ile razy udawało si wej na filmy dozwolone dla dorosłych... ech, szkoda gada .

**1974** - urodził si pierwsze złotoryjskie trojczki, a tak e uruchomiono Pa stwowe Przedszkole nr 4 przy ul. Wojska Polskiego. Stulecie urodzin Władysława Spasowskiego (patrona Biblioteki Pedagogicznej) uczcili my w **1977** r. sesj popularnonaukow .

**1978** - Fabryk Ozdób Choinkowych przekształcono w Spółdzielni Pracy Wytwarzania Szkłanych i Mineralnych „Vitrum”.

**1985** - Złotoryjski O rodek Kultury wydał (ocenzurowan oczywi cie) pierwszy cz Bibliografii historii Złotoryi, która pomaga nadal w publikacjach o Ziemi Złotoryjskiej.

**1986** - odbyła si pierwsza próba Chóru Nauczyciela „Bacalarus” pod dykcją Stanisława B ka (spotkania organizacyjne chóru z inicjatywy Alfreda Michlera miały miejsce w grudniu 1985); Oddano również do u ytku pierwszy budynek Osiedla nad Zalewem.

**1988** - pół czenie miasta i gminy: naczelnikiem został Bogusław Cetera (patrz grudzie 1991). W tym samym roku Chór „Bacalarus” wyst pił z pierwszym koncertem kol d w ko cie NNMP. W **2001** r. noworoczny koncert kol d przybrał euroregionalny i ekumeniczny charakter.

**1995** - w holu ZOK-u odnowiono (z incjatywy A. Michlera) szesnastowieczn tradycj piewów bo onarodzeniowych. Kol d „W ród nocej ciszy” zaintonował Burmistrz Kazimierz Zwierzy ski.

**1999** - odbyło si zebranie zało ycielskie Zwi zku Pracodawców Powiatu Złotoryjskiego.

**2000** - spłon ł zabytkowy budynek dawnego młyn przy ul. Kolejowej.

**2004** - burmistrz Ireneusz urawski po raz pierwszy wr czył statuetki „Kryształ Złota”.

**2005** w Rynku maturzy ci zata czyli po raz pierwszy poloneza, a w ZOKiR odbył si I Festiwal Kol di Pastorałek.

**Ponawiamy pro b o nadsytnie uzupełnie oraz ewentualnych sprostowa , aby kalendarium było jak najpełniejsze.**

(gar)

## Jak obchodzono 700-lecie

Do XX wieku złotoryjanie, jak wynika z kronikarskich przekazów, nie obchodzili stuletnich rocznic otrzymania od Henryka Brodatego praw magdeburskich w 1211 r. Nie pami tano o tym wydarzeniu np. w jego sze setlecie Louisowi Sturmowi, prowadzącemu zapiski w drugiej połowie XIX w., wiadomo było jedynie, e w 1811 r. lato było bardzo gor ce i suche, lecz obrodziły owoce le ne. Sto lat pó niej sytuacja była zgoła inna. Wła nie dzi ki zasługom Sturma oraz innych kronikarzy wiedza o przeszłości miasta była ju bardzo du a a działalno mieszka ców wykazywała wiele cech lokalnego patriotyzmu.

O 700-leciu z pewno ci my lano ju kilka lat wcze niej. Około 1910 r. powstało pierwsze muzeum, które mie ciło si na pocz tku w budynku byłej szkoły miejskiej w dzisiejszym Domu Nauczyciela „Bacalarus” przy ul. Szkolnej. W jego organizację zaangażowali si zwłaszcza tutejsi nauczyciele, jeden z nich został pierwszym kustoszem. W maju 1911 r. specjalnie powołany Komitet Obchodów oraz władze miasta wezwały mieszka ców do udziału w jubileuszu, a tak e zaprosiły najstarszych złotoryjan na specjalne spotkanie w dniu 1 lipca. Wkrótce wzniesiono drewniane makiety

trzech bram miejskich.

Wła ciwie uroczysto ci miały miejsce od 1 do 9 lipca 1911 r.

Ilo przybyłych z tej okazji go ci i turystów obliczano na 30 tysięcy; sama miejscowo



ECHO ZŁOTORYI

styczeń 2007

## Historia jednej fotografii

W latach 60-tych Cech Rzemiosł Ró nych w Złotoryi (siedziba mie ciła si przy Placu Wolno ci obecnie Rynek, nad Aptek Vita, drugie pi tro) organizował co roku, dla fryzjerów z powiatu złotoryjskiego, konkurs pół czony z pokazem fryzur.

Zdj cie przedstawia efekt pracy fryzjerów w jedn ze styczniowych niedziel stycznia 1962 r. Za modelkami stoj mistrzowie no yczek i grzebienia a tak e przedstawiciele Cechu.

W ówczesnym czasie w Złotoryi były czynne cztery zakłady fryzjerskie.



Roman Gorzkowski



# Złotoryjski szczypiorniak ma się dobrze

Stycyniowe niedzielne południe rz dzi si swoimi prawami. To czas wypoczynku, błogiego lenistwa wi kszo ci złotoryjan. Jednak nie wszyscy poddaj si urokowi tego dnia. Tu koło południa w hali sportowej „T cza” rozlega si gwizdek s dziego rozpoczynaj cy kolejny mecz ligowy naszych złotoryjskich szczypiornistów.

Tym razem to spotkanie z WKS 1 sk Wrocław i towarzysze ce mu emocje nie tylko zawodników, ale, a mo e przede wszystkim, ich rodziców, dla których rytuałem niedzielnym stało si sportowe widowisko z udziałem ich dzieci. Nastolatków, uczniów gimnazjum i szkół rednich, chłopców, którzy pokochali piłk r czn . Zespół tworzy : W. Bałtrukiewicz, I.Borawski, P.Budynkiewicz, J.Chmielewski, M.Fuchs, P.Gregor, J. Kozicki, M. Mikołajczyk, M. Pilat, Ł.Rydlewski, B.Rudyk, W.Wa ny, D. Zi ba, T. ak. To oni reprezentuj barwy Złotoryi w województwie w tej dyscyplinie sportu.

### Trafiony come back?

Uczniowski Klub Sportowy „Piłka R czna” został zarejestrowany w styczniu 2001 roku. Powołało go do ycia dwóch zapale ców dawnych piłkarzy r cznych Górnika Złotoryja: bramkarz Robert Guguła i rozgrywaj cy Jarosław Fuchs. Dlaczego? Bo, jak mówi , miło i sentyment do piłki r cznej pozostał w nich na zawsze. Nie mogli si tak e pogodzi z faktem, e tradycje złotoryjskiej piłki r cznej zostały



zaprzepaszczone przed kilkunastu laty. A przypomnijmy, e złotoryjski szczypiorniak istniał ju w latach 60-tych i mieli my, oprócz zespołów m skich, również dru yn kobiece . Po latach zmagania zespół Górnika Złotoryja znalazł si nawet w II-lidze polskiej.

R.G.- prezes klubu : *Zapał i wielkie marzenia, aby szczypiorniak powrócił na złotoryjskie boiska, były naszym celem. Nie załamało nas nawet to, e na pierwsze organizacyjne zebranie przyszło dwóch zainteresowanych.* Ch tnych do uprawianie piłki r cznej pozyskiwano głównie z Gimnazjum nr 2 szkoły, w której klub ma swój siedzib . Pierwszym trenerem klubu został Mirosław Kozubski. Dzi ki yczliwi ci dyrektora ZSZZ Wiesława Wo niaka treningi odbywały si raz w tygodniu w sali gimnastycznej tej szkoły. Kolejnym etapem było zgłoszenie dru yny juniorów starszych do rozgrywek ligi dolno 1 skiej w sezonie 2002-2003. W tym czasie zespół



trenował na sali złotoryjskiego ogólniaka. Nad rozwojem zawodników i dru yny pracowali również : Grzegorz Fiszer, nast pnie Andrzej Je ak, a obecnie zespół prowadzi pan Edward Golanowski; drugim trenerem jest złotoryjanin, jednocze nie czynny zawodnik ekstraklasy polskiej KPR „Mied -96 Legnica” Maciej Sroka . Z chwil oddania do u ytku hali sportowej „T cza” baz treningow oraz miejscem rozgrywek ligowych stała si wła nie ta placówka. Złotoryjska dru yna piłki r cznej si rozwija, ro nie również apetyt na sukces. Sukces, którego smak poznali zawodnicy w sezonie ligowym 2005/2006, kiedy to zaj li 5. miejsce w tabeli, wygrywaj c z takimi zespołami jak: MKS Dzier oniów, BEL-POL widnica, 1 sk Wrocław czy Zagł bie Lubin. I tak odrodziła si piłka r czna w Złotoryi.

### Kim jest złotoryjski szczypiornista?

Przed wszystkim radosnym nastolatkiem i uczniem, który oprócz treningów ma wiele obowiozków, a tak e innych zaj . Zawodnicy musz wi c wykazywa si bardzo odpowiedzialn postaw i umieć tnie godzi wszystko. Bo przecie i nauka, i sport wymagaj zaangażowania i systematyczno ci. Nie ma tu mowy o konkurencji! Wszystko musi i w parze. Chłopcy z dru yny to uczniowie Gimnazjum nr 2, ale również szkół rednich Złotoryi, Legnicy oraz Lwówka 1 skiego.

### Kto wspiera, ogł da, pomaga?

Piłka r czna ma swoich fanów nie tylko w ród młodzie y. Wystarczy popatrze na kibiców. S nimi kole anki i koledzy zawodników, oczywi cie ich rodzice, sponsorzy, ale również ci, którzy sercem s na boisku piłkarze r czni oldboje. Dla nich ka dy mecz to powrót do przeszło ci, to przywoływanie obrazów, prze y sprzed lat, kiedy sami byli bohaterami spotka na parkiecie. Dzisiaj za przyprowadzaj swoich synów na treningi, zaszczipiaj im bakcyła dyscypliny sportu, wspieraj finansowo klub i yj jego działalno ci .

### Czym skorupka za młodu...

Zarzd klubu stawia na młodo i wła nie na niej opiera swoj działalno .

Buduj c dru yn , cały wysiłek skierowano na szkolenie starszej młodzie y, z my l o rozgrywkach ligowych. Jednocze nie planowano i d ono do stworzenia podwalin pod szkolenie kompleksowe( nabór przyszłych zawodników z klas 4-6 szkół podstawowych, a nast pnie rozwój w poszczególnych grupach wiekowych od młodzików do seniorów).

Jarek Fuchs - wiceprezes klubu: *Zaczynaj c od naboru i pocz tkowo zabawowego potraktowania tematu piłki r cznej, chcemy zaszczipi bakcyła tej dyscypliny w ród maluchów szkół podstawowych. Celem naszym jest budowanie klubu tak przyjaznego dzieciom i młodzie y, aby przyj cie na trening było ich pasj , a równocze nie przyjemno ci i zabaw . Nie wyobra amy sobie przyszło ci naszej sekcji bez stworzenia systemu szerokiego naboru dzieci, również z terenu całego powiatu złotoryjskiego.*

W chwili obecnej 30 chłopców klas 4 i 5-tych SP3 trenuje pod okiem Macieja Sroki i przygotowuje si do rozgrywek ligowych w kategorii wiekowej dzieci. Mali zawodnicy pierwsze zmagania maj ju za sob . Debiutancki mecz rozegrali w połowie grudnia minionego roku, a spotkanie to przejdzie do historii, bowiem na boisku grało 22 maluchów jednocze nie. Tego jeszcze nie było! Co na to Zarz d? Widz c zaangażowanie oraz wol walki na treningach i meczach swoich małych podopiecznych, planuje wystawienie do rozgrywek ligowych nawet dwóch dru yn w

tej kategorii wiekowej.

### Plany na przyszło

W tym aspekcie klubowej działalno ci jest zabieganie o stworzenie mo liwo ci rywalizacji mi dzyszkolnej w formie turniejowej, co spowoduje naturaln ch współzawodnictwa mi dzy klasami, szkołami oraz miejscowo ciami naszego terenu.

Robert Guguła: *Jedn z metod szkolenia młodych ludzi jest organizacja regularnych wyjazdów na mecze ekstraklasy oraz pierwszej ligi. Nasz region wszak to prawdziwa ku nia piłkarzy i piłkarek r cznych. Takie kluby jak Zagł bie Lubin, 1 sk Wrocław, Chrobry Głogów, Mied Legnica, Jelfa Jelenia Góra to uznane firmy nie tylko w kraju, ale i za granic . My si od nich uczymy, a oni nam w tym pomagaj , miedzy innymi poprzez mecze sparingowe oraz ligowe. Plany przewiduj również rozwinie ci działalno ci w szkołach, oparte o lekcje wychowania fizycznego, jak i zaj cia pozalekcyjne, na których b d wprowadzane podstawy piłki r cznej .* Machina ju ruszyła. Dzi ki



zaangażowaniu trenera Macieja Sroki, nauczyciela wych. fizycznego Gimnazjum nr 2, w 2006r. po raz pierwszy od wielu lat szkolna dru yna piłki r cznej wywalczyła awans do finałów strefy legnickiej, gdzie zaj ła IV miejsce. Marzeniem i zamierzeniem klubu na przyszło jest utworzenie zespołu seniorskiego, opartego oczywi cie o wychowanków klubu. Wi e si to jednak z odpowiednimi nakładami finansowymi i budow zaplecza kadrowego w postaci dru yn młodzie owych i dzieci cych. Jedn z przeszkód wej cia na wy szy poziom rozgrywek jest zakaz gry z klejem do piłki r cznej na naszej hali, uniemo liwia to nawet zorganizowanie turniejów. Ale có , nikt nie obiecywał, e b dzie łatwo.

Tymczasem złotoryjski szczypiorniak ma si dobrze i zaprasza na kolejne widowiska sportowe.

Renata Fuchs  
Zdjęcia: Ryszard Mastowski

